

A 3671

# DOKUMENTY

## PRZECIW NIEWOLNICTWU

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
1973

II 1.990.201 Cl  
II 1.985.087 (A) C

A 3671

PRZECIW NIEWOLNICTWU

« BIBLIOTEKA KULTURY »

TOM 236

IMPRIME EN FRANCE

---

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,  
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi  
par 78600-MAISONS-LAFFITTE

**DOKUMENTY**

**PRZECIW  
NIEWOLNICTWU**

GŁOS WOLNEJ ROSJI

**INSTYTUT**  

---

**PARYŻ**



**LITERACKI**  

---

**1973**

INSTITUT LITTÉRAIRE

N° Ju 47265/87 JHL  
7008

## PRZEDMOWA

Uczony sowiecki, któremu udało się przed dwoma laty wye-migrować i z którym wkrótce potem rozmawiałem, powiedział mi: „Ja wierzę w Heglowską teorię, wedle której każdy naród ma szczególną misję dziejową do wypełnienia, szczególny wkład do historii powszechnej. Rosja ma także swoje historyczne po-stannictwo. Tą wielką misją dziejową Rosji jest umacniać, krze-wić i upowszechniać ideę niewolnictwa”.

Głos Sotżenicyna, Sacharowa, Amalrika, Grigorenki, Bukow-skiego jest radykalnym obaleniem tej ponurej historiozofii. „Ileż ich jest, tych głosów wołających na pustyni?” — pytamy nieraz z powątpiewaniem, gdy rozmowa się toczy o sprawach rosyjskich. Lecz przemycamy w takim pytaniu nawyki wyniesione z demo-kratycznych ustrojów: jak gdybyśmy mogli oceniać sytuację w Rosji za pomocą obliczania, jaki też procent sowieckiego społe-czeństwa stanowi tych kilkunastu buntowników, których naz-wiska są nam wiadome. W warunkach, kiedy trzeba być boha-terem, aby zachować najskromniejsze wymogi przyzwoitości ludz-kiej a trzeba być szmatą, aby korzystać z minimum bezpieczeń-stwa życiowego, kalkulacje takie są pozbawione sensu. Te błyski rozumu i odwagi (a intelektualiści Zachodu nadal nie potrafią sobie uprzytomnić rozmiarów samobójczego męstwa, jakich wy-maga wypowiedzenie w Rosji tego, co od Sotżenicyna i Sacharowa słyszymy) są nie tylko nadzieją Rosji ale w równym stopniu na-dzieją Zachodu. Kiedy prawie cała prasa zachodnia najbardziej troszczy się o to, aby nie zirytować komendantów „socjalistyczne-go” łagru, kiedy celowo redukuje do absolutnego minimum wszystkie niepomyślne wiadomości, które mogłyby zakłócić we-sółą atmosferę „ostatecznego” pojednania, kiedy w europejskich stolicach świętujemy radosny bankiet odprężenia a orkiestra za-

*głusza krzyki dobiegające z piwnic policji, każdy głos prawdy z Rosji jest mniej wołaniem o pomoc, a bardziej policzkiem dla Zachodu.*

*Nie spodziewamy się przecież niczego od rządów zachodnich mocarstw, którym zależy na stabilizacji (pozornej) podziału świata, a więc również na stabilizacji wewnętrznej sowieckiego bloku. Nadzieją naszą może być tylko wspólnota umysłów w tym bloku. Władcy Rosji wiedzą o tym: ilekroć zapewniają hałaśliwie, że cały rosyjski ruch wolnościowy jest dziełem garstki schizofreników, tylekroć oddają mu hołd; gdyby tak było — po cóżby mieli zaprzęgać całą maszynę policyjną i propagandową do jego zwalczania? Wiedzą wszelako, że tak nie jest i drżą ze strachu, uzbrojeni po zęby, przed garstką ludzi, których jedynym orężem jest nieustępliwa wola, by być świadkami prawdy w czasach wielkiego kłamstwa.*

Leszek KOŁAKOWSKI



## SŁOWO PRAWDY

Lato 1973 zajmie w przyszłej historii wolnej myśli rosyjskiej jedno z najbardziej czołowych miejsc. Po pierwsze Władimir Maksimow. Dowiedziawszy się o mającym nastąpić potępieniu przez Związek Pisarzy Sowieckich jego powieści „Siem dni tworienja”, Maksimow nie miał wątpliwości, że czeka go usunięcie ze Związku, 15 maja napisał więc list, w którym oświadczył: „Nie mam z czego usprawiedliwiać się przed wami ani czego żałować”. Napisał, że pracując nad swoją powieścią szukał odpowiedzi na pytania: „Dlaczego w kraju zwycięskiego socjalizmu pijaństwo stało się ogólnokrajową tragedią? — Dlaczego po 50-ciu latach istnienia państwa zaczyna je rozdzierać patologiczny nacjonalizm? — Dlaczego zubożenie, korupcja i złodziejstwo stają się powszednią normą naszego życia? — Gdzie szukać źródeł tego wszystkiego i co jest pra-przyczyną takiej sytuacji?”

27 czerwca Maksimowa usunięto ze Związku Pisarzy Sowieckich, ale dopiero 8 sierpnia *Litieraturnaja Gazieta* podaje to do wiadomości, nazywając Władimira Maksimowa — jak można było się tego spodziewać — „anty-sowiecikiem”.

Na początku lipca w Moskwie rozległ się głos bardziej donośny niż Maksimowa. Akademik Sacharow, jeden z wybitniejszych fizyków naszych czasów, „ojciec” sowieckiej bomby wodorowej, udzielił wywiadu korespondentowi szwedzkiego radia i telewizji, Olle Stenholmowi. W wywiadzie tym powiedział: „Socjalizm nie przynosi niczego nowego. Jest on jedynie ostatnią formą rozwoju kapitalizmu, a w jeszcze większym stopniu — monopolizmu”. Sacharow dodał, że społeczeństwo sowieckie — to społeczeństwo maksymalnego braku wolności, najwyższego ideologicznego zastoj, a jednocześnie społeczeństwo z najwyższą pretensją do tego, by być najlepszym, choć nim bynajmniej nie jest. Akademik Sacharow uważa, że partia w Związku Sowieckim „przypomina już” partię opisaną przez Orwella.

15 sierpnia Andriej Sacharow został wezwany do 1-go zastępcy

generalnego prokuratora ZSSR, Michaiła Malarowa. Prokurator uprzedził uczonego, że „Państwo ma obowiązek bronięcia się”.

Wróciwszy od prokuratora akademik Sacharow zwołuje 21-go sierpnia konferencję prasową korespondentów zagranicznych, przedstawiając na niej swoje poglądy na sytuację w Związku Sowieckim o wiele bardziej szczegółowo niż w wywiadzie udzielonym Olle Stenholmowi, a 23 sierpnia jeszcze raz daje wywiad przedstawicielowi *Agence France Presse* w Moskwie.

28 sierpnia Aleksander Sołżenicyn zaprosił do siebie korespondentów *Le Monde* i amerykańskiej agencji *Associated Press* i udzielił im wywiadu. Można by powiedzieć, że po raz pierwszy od wielu dziesiątków lat — latem 1973 roku nie przestawał rozlegać się głos wolnej Rosji. Andriej Sacharow i Aleksander Sołżenicyn na wiele spraw mają różne poglądy. Jednego z nich — Sacharowa — można by określić „zapadnikiem”, drugiego — Sołżenicyna — słowianofilem. Wspólne im są odwaga i przekonanie, że „sumienie jest droższe od życia” oraz wiara w przyszłość Rosji. Analiza wypowiedzi Andrieja Sacharowa i Aleksandra Sołżenicyna prowadzi do przekonania, że i wybitny uczony i czołowy współczesny pisarz sowiecki uznali, że nie mogą milczeć w związku z dwoma wydarzeniami, ściśle ze sobą związanymi: pierwsze z nich to tzw. odprężenie, którego szczytowym punktem było sowiecko-amerykańskie porozumienie i konferencja w Helsinkach, a drugie to nasilenie represji w Związku Sowieckim przeciwko ludziom inaczej myślącym.

Mimo wszystkich różnic, w wypowiedziach Sacharowa i Sołżenicyna znajdujemy dwie cechy wspólne — wyliczenie faktów represji, które specjalnie wzmogły się w ostatnim czasie i ostrzeżenie Zachodu, że tzw. odprężenie w stosunkach ze Związkiem Sowieckim grozi wielkimi niebezpieczeństwami. Sacharow mówi o tym niezwykle jasno, przestrzega przed niebezpieczeństwem „kapitulacji przed naszą realną albo rzekomą siłą”. Ostrzega: „Odprężenie bez demokratyzacji, odprężenie, w którym Zachód przyjmuje całkowicie nasze zasady gry, będzie odprężeniem groźnym. Nie rozwiąże ono ani jednego światowego problemu. Strzeżcie się zbliżenia z ZSSR jeśli nie będzie to połączone z demokratyzacją tego kraju i likwidacją jego izolacji”.

Głos Sacharowa rozległ się w chwili kiedy Europa zjawiała się na Konferencji w Helsinkach jakby w jakimś transie, jak królik zahipnotyzowany przez węży, i zaraz potem zaczęła zadawać sobie pytania. Jeden z lepszych znawców Związku Sowieckiego, francuski dziennikarz, Michel Tatu, nagle jakby się ocknął. To bardzo dobrze — pisał 15 sierpnia w *Le Monde* — że odprężenie, pokój, przyjaźń, handel. „Ale dlaczego Związek Sowiecki na przestrzeni ostatnich pięciu lat przerzucił do NRD dodatkowo 1 500 czołgów, choć i bez tego siły Paktu Warszawskiego przewyższają siły Paktu Atlantyckiego w stosunku 3 do 1? Dlaczego dwukrotnie powiększono park taktycznego lotnictwa? Po co te 160 dywizji, które stanowią 3/4 sił zbrojnych Związku Sowieckie-

go ulokowane w europejskiej części ZSSR i na terytoriach demokracji ludowych? Michel Tatu niewątpliwie zna odpowiedź na te pytania, ale na nie nie odpowiada, obawiając się oskarżenia o „antysowietyzm”.

Niedawno z wielkim zainteresowaniem przeczytałem 3-ci tom niezmiernie ciekawej pracy historyka angielskiego, Richarda H. Ullmana, pt. „Stosunki anglo-sowieckie w latach 1917-1921”. Książka wydaje mi się niezmiernie aktualna. Lloyd George w 1921 roku zawarł anglo-sowiecki układ handlowy, który był pierwszym wyłomem w bojkocie sowieckiej Rosji. Broniąc swej polityki, Lloyd George 10 lutego 1920 roku oświadczył: „Nie udało się nam odbudować Rosji siłą. Wierzę, że będziemy mogli ocalić ją handlem”. A po podpisaniu umowy, występując 23 marca 1921 roku w Izbie Gmin, angielski premier zapewniał: „W chwili gdy wodzowie sowieccy zaczną rozumieć, że nie mogą rządzić krajem jeśli się nie oprą na zasadach, które przyniosą Rosji dobrobyt — zrezygnują ze swych dzikich projektów. To są zdolni ludzie i najlepszym dowodem ich talentów jest fakt, że odstąpili od swoich doktryn”.

Jak wykazały następne 50 lat nadzieje Lloyd George'a nie sprawdziły się. Jednakowoż zachodni przywódcy, z różnych powodów, nadal pocieszają się nadziejami.

Andriej Sacharow przestrzega przed płonnością tych nadziei.

A jeśli byłyby potrzebne jakiegokolwiek potwierdzenia to znajdziemy je w wypowiedziach prokuratora Malarowa. Akademik Sacharow wyszedłszy z gabinetu zastępcy generalnego prokuratora ZSSR, spisał z pamięci tekst rozmowy, która trwała godzinę i 10 minut. W czasie tej rozmowy Malarow nie tylko groził Sacharowowi, przypominając mu losy „niedokształconego studenta Amalrika”, losy „waszego Daniela”, rzekomo „otwarcie wzywającego do mordowania przywódców partii i rządu w opowiadaniu *Mówi Moskwa...*”<sup>1</sup>, ale także wykazywał swoje „osobiste” poglądy. W odpowiedzi na oskarżenie, że Sacharow dał wywiad „reakcyjnemu szwedzkiemu dziennikarzowi”, akademik odpowiedział, że „Stenholm jest socjal-demokratą i jest większym socjalistą czy komunistą niż na przykład ja”. Prokurator odpowiedział na to „złotymi słowami”: „Socjal-demokraci zabili Różę Luksemburg”. Prokurator Malarow, rozwijając swoje poglądy, dodał, „że nie jest to moment, żeby w Związku Sowieckim znieść karę śmierci”. Tak na przykład w USA ją zniesli, a obecnie rośnie tam przestępczość i nawet powstała „sprawa Watergate”. Zresztą prokurator miał receptę na załatwienie tej sprawy: „Nixonowi wystarczyłoby jedynie przejawić więcej twardości, a cała sprawa pęknie”.

Możliwe, że prokurator Malarow nie liczył się z tym, że jego „złote myśli” będą rozpowszechnione wśród światowej społecz-

---

1. *Kultura*, styczeń/luty 1962; oraz w zbiorze opowiadań pt. „Odkupienie i inne opowiadania”, Biblioteka *Kultury*, tom 120, 1965.

ności. Natomiast sekretarz moskiewskiego Komitetu Partii, W. Jagodkin, jest całkowicie przekonany, że wszystko to co mówi — chociaż możliwe że nie jest przeznaczone dla społeczności światowej — będzie wytyczną dla wszystkich sowieckich historyków. Zabierając głos na seminarium poświęconemu walce ideologicznej w naukach historycznych (14-15 czerwiec w Moskwie) W. Jagodkin na wstępie oświadczył, że: „zmagania się ze światem kapitalistycznym zaostrzają się coraz bardziej” (możliwe, że tu Michel Tatu znajdzie odpowiedź na pytanie dotyczące powiększania sił zbrojnych Związku Sowieckiego) i podkreślił pojawienie się wśród inteligencji sowieckiej dwóch tendencji. Jedną z nich nazywa „dogmatycznym negatywizmem” a drugą „oportunistycznym złudzeniem”. Należący do pierwszej uważają, że nie ma co zasiadać za stołem z imperialistami, trzeba z nimi tylko walczyć. Ale to jest postawa niesłuszna, gdyż — jak przypomina Jagodkin — już Marks pisał w jednym ze swoich dzieł, że w polityce można zawrzeć sojusz nawet z diabłem, będąc ma się rozumieć przekonanym, że będzie można diabła oszukać. Wszyscy zebrani naturalnie zrozumieli, że przywódcy sowieccy będą mogli łatwo i prosto oszukać imperialistycznych diabłów. Druga tendencja — „oportunistyczne złudzenie”, jest bardziej niebezpieczna. Stwarza ona teorię zmniejszania przeciwności, przytępia czujność, rodzi poczucie ideowego bezpieczeństwa. Jagodkin dodał, że każda rewizja decyzji partyjnej jest inspirowana z zewnątrz, nawet jeżeli danemu historykowi wydaje się, że samodzielnie doszedł do takich czy innych wniosków. Sekretarz moskiewskiego komitetu pouczył sowieckich historyków, że powoływanie się na wczesne, „niedojrzałe”, prace Marksa to także rewizjonizm. „Dla nas — powiedział — zasadniczą i najbardziej dojrzałą pracą Marksa, którą powinni kierować się historycy sowieccy, jest Manifest Komunistyczny”.

W. Jagodkin zakończył ostrzeżenie historyków sowieckich takim wywodem: „Jedną z najbardziej poważnych form dywersji ideologicznej polega na odrzucaniu faktu, że *wszystkie* — ja podkreślam *wszystkie* — etapy rozwoju społeczeństwa sowieckiego powinny być rozpatrywane jako pozytywne”. Wynika z tego, że każda krytyka Stalina staje się formą ideologicznej dywersji.

Związek Sowiecki staje się według Sacharowa — tak jak w czasach stalinowskich „gigantycznym obozem koncentracyjnym”. Do czasów stalinowskich odwołuje się również i Sołżenicyn gdy szuka porównania dla procesu Jakira i Krassina, który zaczął się w końcu sierpnia.

Wydaje mi się, że właśnie ten proces był główną przyczyną która zmusiła Aleksandra Sołżenicyna do przerwania milczenia.

50-letni historyk Piotr Jakir i 44-letni ekonomista Wiktor Krasin, przebywający ponad rok w śledztwie, stanęli przed sądem 27 sierpnia. Sąd zebrał się na dalekim podmoskiewskim osiedlu, dziennikarzy — naturalnie — nie dopuszczono, gdyż w sali „wszystkie miejsca były zajęte”. Jakira i Krassina sądzono z pa-

ragrafu 70 „za antysowiecką agitację i propagandę”, która wyraziła się w wydawaniu „Chroniki tiekuszczych sobytij”. Po raz pierwszy w ciągu ostatnich 10-ciu lat oskarżeni całkowicie i z całą gotowością współpracowali z władzami, chętnie podając nazwiska wszystkich tych, którzy byli z nimi związani, którzy wypowiadali „antyrządowe poglądy”. Już w kwietniu br. Jakir napisał z więzienia list do Andrieja Sacharowa. List ten był akuratnie dostarczony uczonemu przez oficera KGB. W liście, pisanym niewątpliwie pod dyktando śledczego, był wyłożony schemat procesu. Jakir pisał w nim między innymi: „Przechowywałem, powie-lałem i rozpowszechniałem antysowiecką literaturę i przekazywa-łem na Zachód różne informacje jaskrawo tendencyjne, które często nosiły charakter oszczerczy, a w szeregu wypadków wzy-wały otwarcie do walki z istniejącym ustrojem...” Jakir błagał Andrieja Sacharowa by, „przerwał antysowiecką działalność”, wiążąc tym samym siebie z akademikiem. W czasie procesu Jakir zapewniał, że był z nim związany również i Sołżenicyn.

Z listu Jakira do Sacharowa i ze skąpych informacji TASS'a o przebiegu procesu jasno wynikają plany autorów procesu. Faktycznie Jakir i Krassin byli sądzeni nie tyle za wydawanie „Kroniki”, ile za to, że tę „Kronikę” przedrukowywał organ rosyjskiej emigracyjnej organizacji NTS (Narodno-Trudowej So-juz), pismo *Possiev*. Z informacji o procesie, z licznych listów „ludzi pracy” do prasy sowieckiej, wyrasta obraz niesamowitej organizacji NTS, zagrażającej najsilniejszemu i najbardziej mo-nolitycznemu państwu świata.

Można założyć, że stanąwszy przed koniecznością „umocnie-nia zaplecza” w związku z odprężeniem w polityce zagranicznej, sowieckie władze stwierdziły brak „wroga”, niezbędnego dla mo-bilizacji „miłości do ojczyzny”. Przestał być „pełnowartościowym wrogiem” imperializm amerykański; przestał nim być „zachodnio-niemiecki rewizjonizm. Pozostają ma się rozumieć Chiny, istnieje syjonizm. Ale tacy „inaczej myślący” jak Sacharow, Sołżenicyn, jak organizatorzy „Kroniki”, nie mogą być zaliczeni do „Chin-czyków”, nie można też było ich całkowicie włączyć do „syjonis-tów”. Wskrzyszono więc trupa wroga — tak starego jak rewolucja październikowa — emigrację. I obecnie okazuje się, że wystąpienia Sacharowa i Sołżenicyna, szkodzące prestiżowi pań-stwa sowieckiego za granicami, wykorzystuje się z powodzeniem dla podgrzania „patriotyzmu” u siebie w domu. Sacharow i Soł-żenicyn stali się dotykalmym wcieleniem wewnętrznego wroga. Stali się przedmiotem „pięciu minut nienawiści”.

Potok listów z potępieniem, oburzeniem z powodu „niegod-nego zachowania się Sacharowa” (jak dotąd główne uderzenie skierowane jest przeciwko Sacharowowi) zalewający — za zgodą i z polecenia władz — stronicie sowieckiej prasy — świadczy, że władze dawno i starannie się do tego przygotowały. Listy te świadczą jeszcze i o innej rzeczy. Długie lata walki z opozycyjną inteligencją w okresie po-stalinowskim wydały owoce. Listy prze-

ciwko Sacharowowi podpisują traktorzyści, ślusarze i dojarki. Trudno ich potępić. Ale te listy po raz pierwszy po 1958 roku, po kampanii anty-pasternakowskiej, podpisują i pisarze, a w ich liczbie Wasilij Bykow i Siergiej Załygin; kompozytorzy jak Szoztakowicz i Kaczaturian; uczeni — byli przyjaciele Sacharowa.

Sąd nad Jakirem i Krassinem zabrzmiał jak dzwoneczek, przy pomocy którego w swoim czasie akademik Pawłow wywoływał odruchy warunkowe u psów. Znaczna część sowieckiej inteligencji odpowiedziała na „dzwoneczek” wznowieniem refleksów, na stworzenie których tyle sił poświęcił Stalin.

O tych refleksach myśli Sołżenicyn gdy mówi, że „małoduszne zachowanie Jakira i Krassina powtarza po 40-tu latach i w innej sytuacji haniebne doświadczenie zagubionego pokolenia... kapitulantów lat 30-tych”.

Wywiad Sołżenicyna świadczy, że niezagaśły duch oporu, duch sprzeciwiania się złu — jest zachowany. Pisarz przytacza przykłady odwagi i samopoświęcenia, opowiada o zachowaniu się gen. Grigorenko, Władimira Bukowskiego, Andrieja Amalrika — gotowych poświęcić życie za swe przekonania. Pisarz nazywa tego ducha ofiary „promieniem nadziei dla naszej przyszłości”.

W kilka dni po ogłoszeniu wywiadu Sołżenicyna przeczytałem żałobne przemówienie André Malraux na odsłonięciu pomnika garstki francuskich partyzantów, którzy zginęli w walce z 12.000 hitlerowców. Nie wiem czy Malraux znał tekst wywiadu Sołżenicyna, ale francuski pisarz, jakby odpowiadał pisarzowi rosyjskiemu gdy oświadczył: „Słowo 'nie' rzucone w twarz złu posiada mistyczną siłę, idącą z głębi wieków...” I jeszcze: „Nie-wolnik zawsze mówi 'tak'”.

Sacharow i Sołżenicyn mówią: nie. „Doświadczenia ostatnich dziesięcioleci — oświadczył Sołżenicyn — przekonały mnie, że tylko twardość ludzkiego ducha... gotowego do poświęceń i śmierci, oświadczonego: 'ani kroku dalej', tylko ta twardość ducha zabezpiecza jednostce prawdziwą obronę świata, świata dla wszystkich, dla całej ludzkości”.



Andriej Amalrik myślał, że jego książka „Czy Związek Sowiecki przetrwa do 1984 r.?” wywoła na Zachodzie podobne zainteresowanie jakie wywołałaby u ichtiologów ryba, gdyby przemówiła. Andriej Amalrik napisał swoją książkę w 1969 roku i jej przyjęcie — zdumienie jakie wywołała — potwierdziły przypuszczenie autora. Wystąpienia Andrieja Sacharowa i Aleksandra Sołżenicyna latem 1973 były przyjęte inaczej. I nie tylko dlatego, że w roku 1969 nikt nie znał nazwiska Andrieja Amalrika, a w 1973 były powszechnie znane i nazwisko twórcy sowieckiej bomby wodorowej, akademika Andrieja Sacharowa i nazwisko najwybitniejszego współczesnego pisarza sowieckiego, laureata

Nobla — Aleksandra Sołżenicyna. W przeciągu pięciu lat zaszły zmiany i w świecie i w Związku Sowieckim, które nadały słowom Sacharowa i Sołżenicyna niespodziewaną siłę i rozgłos. Ale możliwe, że rzeczą najbardziej ważną jest fakt, że świat nauczył się słuchania głosu rosyjskiej opozycji.

Oświadczenia Sacharowa i Sołżenicyna to już nie sensacja, nie „mówiąca ryba”. To są głosy z którymi zmuszone są liczyć się rządy Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego, z którymi zmuszeni są liczyć się przywódcy politycznych partii w NRF, Francji, Włoszech i Szwecji. Głosy te rozległy się w chwili gdy sąd nad Jakirem i Krasinem — komedia, rozegrana według, zdawałoby się, dawno już skompromitowanego scenariusza moskiewskich procesów 1937 i praskich procesów lat czterdziestych — miał definitywnie pogrzebać ruch demokratyczny w Związku Sowieckim.

Andriej Sacharow i Aleksander Sołżenicyn oświadczyli, że dążenie do wolności, walka o prawa ludzkie trwają nadal, że niepowodzenia i klęski opozycji w Związku Sowieckim mają charakter przejściowy, że ruchu wolnościowego nie można zahamować.

Wspólna cecha — różnych w swoim charakterze — wystąpień Sacharowa i Sołżenicyna to dziedzictwo, kontynuacja, rozwój i pogłębienie tego co zrobiono przed nimi, razem z nimi; co zrobili ci którzy zginęli w łagrach jak Jurij Gałanskow, którzy cierpią w więzieniach jak Władimir Bukowski i Andriej Amalrik, którzy wpadają w obłęd w szpitalach psychiatrycznych jak generał Grigorienko.

Odwaga Aleksandra Sołżenicyna i Andrieja Sacharowa zdumiewa nie tylko dlatego, że trzeba niezwyklej siły ducha dla zdemaskowania sowieckiego państwa jako gigantycznego obozu koncentracyjnego, sowieckiego socjalizmu jako „wyższej formy kapitalizmu ze znacznie większym stopniem monopolizacji”, jako nieludzkiego reżymu. Odwaga wielkiego pisarza i wielkiego uczonego zdumiewa dlatego również, że demaskują oni swoją ojczyznę przed całym światem.

W liście do „szarego obywatela sowieckiego” Lidia Czukowska mówi, że najważniejszym prawem życia sowieckiego jest „prawo milczenia”, wiążące obywateli sowieckich tak jak „*omertà*” wiąże członków sycylijskiej mafii. Sacharow i Sołżenicyn złamali „prawo milczenia”.

Niezależnie od wielu rzeczy wspólnych w oświadczeniach Sacharowa i Sołżenicyna, niezależnie od wspólnego celu — formułują oni swoje myśli różnie.

Andriej Sacharow apeluje do rozumu swych słuchaczy. Myślą

przewodnią jego przemówienia jest: dzisiaj Związek Sowiecki potrzebuje Zachodu. Od pierwszego dnia rewolucji 25 października 1917 roku władza sowiecka rozpaczliwie i beznadziejnie oczekuje cudu. Oczekuje i wierzy w cud tak jak wierzą weń Indianie znad Amazonki. Wierzył w cud Lenin, kiedy oczekiwał że za miesiąc, najdalej za dwa po przewrocie październikowym wybuchnie światowa rewolucja i zachodni proletariats przyjdzie z pomocą bolszewikom. Wierzył w cud Stalin — cud kolektywizacji, industrializacji — w cuda obiecywane przez Łysienkę i innych szarlatanów. Nadzieją na cud żył Chruszczow: na cud kukurydzy, na cud rakiet na Kubie, lub na kolejną reorganizację ministerstw. Cud, na który uparcie liczy Breżniew, to cud pomocy Zachodu.

Za te wszystkie „cuda”, na które liczyła władza sowiecka, zawsze po dziś dzień płacił naród sowiecki: płacił głodem, płacił milionami śmierci, płacił dziesiątkami milionów uwięzionych. Andriej Sacharow oświadczył pierwszy: władza sowiecka chce cudu, oczekuje pomocy od Zachodu, niech zatem teraz sama okaże się bardziej szczodra, niech i ona, choćby niewiele, zapłaci, niech choćby troszeczkę odemknie bramy gigantycznego obozu koncentracyjnego, w którym nadal zamknięty jest kraj, niech obywatele najpotężniejszego w świecie mocarstwa wojskowego otrzymają choćby minimum praw ludzkich.

Aleksander Sołżenicyn apeluje do serca, do sumienia. Jest on moralistą i kaznodzieją, bezlitosnym wobec ludzkich słabości, powstałych — według jego przekonania — na skutek upadku wiary, upadku wartości duchowych w Związku Sowieckim i na Zachodzie. Aleksander Sołżenicyn i Andriej Sacharow zwracają się do Zachodu. Złamawszy prawo milczenia, naruszają i inne potężne prawo: „publicznie piorą brudną bieliznę”, demaskują wady państwa w którym żyją przed całym światem. W epoce wojującego i coraz bardziej rosnącego nacjonalizmu, stwierdzają niepodzielność świata, niepodzielność przemocy. Sołżenicyn i Sacharow zwrócili się do Zachodu nie z prośbą o pomoc, lecz z ostrzeżeniem. Andriej Sacharow uprzedza o fizycznym niebezpieczeństwie dostarczania najnowszej współczesnej techniki i technologii państwu totalitarnemu. Aleksander Sołżenicyn przestrzega przed zagrożeniem duchowym, wypływającym ze współpracy z państwem, które zniszczyło wszystkie wartości duchowe, przekształciło swoich obywateli w niewolników, przestało się kierować „ludzkimi i prawnymi zasadami”.

Aleksander Sołżenicyn nazwał Andrieja Sacharowa „sprawiedliwym”. W popularnym sowieckim „Słowniku Języka Rosyjskiego” S. Ożegowa, słowo „sprawiedliwy” podane jest z zazna-



czeniu: „przestarzałe”. Słowo, oznaczające „człowieka w niczym nie naruszającego praw moralnych” nazwano w słowniku przestarzałym. Być może dlatego, że coraz rzadziej i rzadziej spotyka się ludzi, których można by nazwać „sprawiedliwymi”. A być może i dlatego, że sprawiedliwi, ludzie „żyjący prawdą”, „*prawdiwyje na diele*”, jak to określa stary słownik Dala — stają się coraz bardziej niebezpieczni dla ustroju obawiającego się najbardziej prawdy, dla ustroju, który i u Sacharowa i u Sołżenicyna kojarzy się z państwem Orwella.

Oświadczenia Sacharowa i Sołżenicyna są zbilansowaniem zakończonego etapu walki i rozpoczynają etap następny. Nikt nie może przewidzieć jaki będzie jego wynik. Ale już dzisiaj można odnotować pierwsze rezultaty: wściekła kampania w sowieckiej prasie przeciwko Sołżenicynowi i Sacharowowi, a jednocześnie spełnienie ich pierwszego żądania: częściowe zaprzestanie zagłuszania audycji rosyjskich w radiostacjach zagranicznych.

W swym noblowskim przemówieniu Aleksander Sołżenicyn zacytował rosyjskie przysłowie: „Jedno słowo prawdy ruszy cały świat”. I dodał: „Na takim, pozornie fantastycznym, naruszeniu prawa zachowania masy energii jest oparta i moja działalność osobista...”

Na przekonaniu o sile prawdy jest oparta działalność całej opozycji w Związku Sowieckim. Czy słowo prawdy poruszy cały świat? Nie ulega wątpliwości, że działalność ludzi przekonanych o konieczności postępowania w zgodzie z sumieniem zmienia — choć powoli, choć prawie niewidocznie — charakter sowieckiego społeczeństwa, tak jak zmienia skład wody nawet ziarnko wrzuconej do niej soli.

Adam KRUCZEK

## MORDERCZY BIEG HISTORII NIE JEST NIEODWRACALNY\*

□ — *Czy jest prawdą, że otrzymuje Pan od gangsterów listy z pogroźkami i z chęcią wymuszenia?*

Aleksander Sołżenicyn pokazuje trzy anonimowe listy z pogroźkami, które otrzymał, ale wyjaśnia że widzi w tym „maskaradę” ze strony agentów państwowej służby bezpieczeństwa: „Oto właśnie osobliwość — albo — jeżeli tak mogę powiedzieć — przywilej naszego reżymu: ani włos nie spadnie z mojej głowy, ani z głowy członków mojej rodziny bez wiedzy i zgody służby bezpieczeństwa, do tego stopnia jesteśmy obserwowani, szpiegowani, pilnowani i podsłuchiwani. A zatem jeżeli obecni gangsterzy okazaliby się autentycznymi — natychmiast, po pierwszym liście, znaleźliby się pod całkowitą kontrolą służby bezpieczeństwa. [...] Jeżeli ogłoszą, że umarłem, albo że nagle i z niewytłumaczonego powodu jestem umierający, możecie bez żadnego ryzyka popełnienia błędu stwierdzić, że zostałem zamordowany za zgodą służby bezpieczeństwa, albo przez jej agentów”.

Aleksander Sołżenicyn dodaje jednak, że jego śmierć nie ucieszy tych, którzy usiłowali umusić go do zaprzestania działalności literackiej: „Natychmiast po mojej śmierci, czy moim zaginięciu, czy pozbawieniu mnie wolności w jakiegokolwiek bądź formie, wejdzie automatycznie w życie mój testament literacki [...]. Wtedy zacznie się ukazywać zasadnicza część moich publikacji, od których wstrzymywałem się przez te wszystkie lata. Jeżeli oficerowie służby bezpieczeństwa szukają i konfiskują we wszystkich miastach prowincjonalnych egzemplarze nieszkodliwego *Od-*

---

\* Wywiad udzielony korespondentowi Le Monde w Moskwie, Alain Jacobowi i korespondentowi amerykańskiej agencji Associated Press przez Aleksandra Sołżenicyna.

Tekst wywiadu ukazał się w Le Monde z dnia 29 sierpnia 1973. Podajemy poniżej integralne tłumaczenie tego tekstu. Skróty i opuszczenia były w tekście Le Monde. Oryginalnego tekstu nie mogliśmy dostać. (R e d a k c j a).

*działu chorych na raka [...], coź zrobią kiedy Rosję zaleją moje pośmiertne, najbardziej istotne książki?”*

— *W dawnym wywiadzie, półtora roku temu, mówił Pan o szykanach i prześladowaniach, jakich doświadczył pan zarówno w swojej działalności literackiej, jak i w życiu codziennym. Czy pod tym względem nastąpiła jakaś poprawa?*

Aleksander Sołżenicyn wylicza sankcje jakie zostały zastosowane w stosunku do osób, które mu pomagały — jak np. młody historyk literatury, Gawriił Superfin, zaaresztowany 3. 7. br. Przypomina presje wywierane na wiolonczeliście Mściławie Roztropowiczu w okresie, kiedy u niego mieszkał. Przypomina także podstępne rozmowy, przejęte listy, szkody wyrządzone jego samochodowi, w końcu zobowiązanie jakie chciano mu narzucić, a mianowicie żeby przyznał, że nagroda Nobla, którą otrzymał, może być uważana jako „dar prywatny” — co upoważniłoby państwo sowieckie do skonfiskowania mu 1/3.

„Wybitny generał KGB” — stwierdził Sołżenicyn — „przekazał mi za pośrednictwem osoby trzeciej ultimatum: albo wyniosę się za granicę, albo zgnoją mnie w łagrze — właśnie na Kołymie, przy pomocy będącego w użyciu przepisu prawnego. Jeśli to okaże się potrzebne, ta trzecia osoba rozgłosi — dziś albo jutro — więcej szczegółów o tym epizodzie”.

— *Biorąc pod uwagę, że nie ma Pan oficjalnego pozwolenia na przebywanie w Moskwie przy swojej rodzinie, gdzie pan mieszka?*

„Nie mieszkam nigdzie. W rzeczywistości nie mam innego miejsca zamieszkania, jak mieszkanie mojej rodziny. [...] Mieszkam tu czy mi na to pozwalają, czy nie. Jeżeli przyjdą by mnie stąd bezwstydnie wyrzucić, będzie to reklama godna naszego awangardowego reżymu”.

— *Jak osądza Pan własną sytuację i sytuację innych pisarzy, biorąc pod uwagę przystąpienie Związku Sowieckiego do Światowej Konwencji o prawach autorskich? W sposób półoficjalny mówi się, że od tej chwili samo wywiezienie dzieł literackich, których nie można by było zakwalifikować jako „antysowieckie”, będzie uważane za przestępstwo pospolite, za zagrożenie monopolu handlu zagranicznego.*

„... Jeżeli w przodującym reżymie socjalistycznym podle merkantylne umysły uważają, że produkt twórczości umysłowej, za ledwie narodzony w sercu i głowie autora, staje się automatycznie towarem i własnością ministra Handlu Zagranicznego — to podobny proceder może wzbudzać jedynie pogardę.

„Dopóki możliwość publikowania będzie dla mnie zamknięta w mojej ojczyźnie, dopóty będę wydawał swoje książki u zagranicznych wydawców, ignorując całkowicie to finansowe i polityczne przedsięwzięcie miernot. Ogłaszam z góry niekompetencję każdego sądu powszechnego w stosunku do naszej literatury rosyjskiej, do jakiegokolwiek jej książki, w stosunku do każdego sowieckiego pisarza”.

Aleksander Sołżenicyn niemniej stwierdza z ironią, że przyłączenie Związku Sowieckiego do Konwencji zawiera nowe zabezpieczenie dla pisarzy sowieckich — włączając i tych z Samizdatu — przeciwko piractwu wydawniczemu.

□ — *Kiedy zamierza Pan opublikować drugi tom Pana serii?*

„Prawdę mówiąc nie wydam *Października 16* zanim trzeci tom, *Marzec 17*, nie będzie gotowy. Te dwa zagadnienia są tak ze sobą związane, że tylko razem mogą wytłumaczyć bieg wypadków tak, jak je rozumie autor”.

#### JĄDRO ROSYJSKIEJ PROZY

□ — *Co myśli Pan o współczesnej literaturze sowieckiej?*

„Mogę mówić o dzisiejszej prozie rosyjskiej. Ona egzystuje i jest poważna. Jeżeli weźmiemy pod uwagę nieprawdopodobne cięcia cenzury, jakim poddawane są dzieła autorów, to należy się zachwycać, że ich sztuka jednak się rozwija: dzięki drobnym detalom artystycznym zachowują oni, i nam przekazują, szerokie pole życia, którego przedstawianie jest zabronione. Zacytuję nazwiska — chociaż z trudnością, i bez wątplenia z opuszczeniami: niektórzy autorzy, jak np. Jurij Kazakow<sup>1</sup>, zaprzestają nagle i niewytłumaczalnie pracy nad wielkim dziełem i pozbawiają nas możliwości korzystania z ich wypowiedzi; jeśli idzie o innych, jak np. Załygin<sup>2</sup> — którego opowiadanie o Stepanie Cziasowie jest jedną z najlepszych rzeczy w literaturze sowieckiej od 50-ciu lat — mogą być nieobiektywne; na skutek odmiennej koncepcji wyboru dróg — poprzez które nasza obecna literatura może służyć naszemu dzisiejszemu społeczeństwu — doznają uczucia obcości; trzecia grupa autorów jest bez wątplenia obdarzona talentem, ale ich utwory są oderwane lub powierzchowne wobec za-

1. Jurij Kazakow, ur. w 1927 roku, kontynuuje tradycje rosyjskiej klasycznej prozy Czehowa i Bunina. Obecnie pisze prawie wyłącznie dla dzieci.

2. Siergiej Załygin, ur. w 1913 roku, autor powieści „Tropy Ałtaja”, „Solenaja Pad”, powieści o kolektywizacji na Syberii pt. „Na Irtysze”, Właśnie tę powieść i jej głównego bohatera Stepana Cziasowa specjalnie wysoko ocenia Sołżenicyn.

sadniczych prądów naszego życia. Z tymi wszystkimi zastrzeżeniami oto jak widzę jądro współczesnej prozy rosyjskiej: Abramow, Astafiew, Biełow, Bykow, Szukszin, Maksimow, Możajew, Nosow, Okudźawa, Sołouchin, Tendriakow, Trifonow, Władimow, Wojnowicz<sup>3)</sup>.

□ — *Co Pan myśli o wykluczeniu W. Maksimowa ze Związku Pisarzy?*

Aleksander Sołżenicyn odmawia „mówienia na serio” o Związku Pisarzy, którym w jego rozumieniu kierują „gwarantci państwowej służby bezpieczeństwa”. Ironicznie, stwierdza, że wykluczenie ze Związku W. Maksimowa, „pisarza uczciwego i odważnego”, jest „całkowicie logiczne”.

### KAPITULANCI LAT 30-TYCH

□ — *Co myśli Pan o procesie Jakira i Krassina?*

Aleksander Sołżenicyn dla porównania przypomina procesy

---

3. Sołżenicyn wylicza alfabetycznie pisarzy, stanowiących — jak to określa — „jądro rosyjskiej prozy”. Większą część tej grupy stanowią przedstawiciele tzw. ludowej prozy, pisarze nie tylko piszący o wsi, ale przeciwstawiający wieś — skarbnicę rosyjskich cech narodowych — miastu, które jest wrogiem człowieka i przyrody. Są to: Fiodor Abramow — autor jednego z pierwszych prawdziwych opowiadań o wsi kołchoźnej „Wokrug da okolo” (tłumaczenie tej noweli ukazało się w Bibliotece „Kultury” w tomie pt. „We własnych oczach”), i powieści o wsi w latach wojny pt. „Dwie zimy i tri leta”; Wasilij Biełow — bodajże najbardziej utalentowany z pisarzy tej grupy. Jego najlepszym utworem jest powieść „Priwycznoje dieło”; Borys Możajew — autor bezlitosnej satyry na życie kołchoźne, sławiącej niespożyte siły rosyjskiego wieśniaka „Iz żyźni Fiedora Kuzkina” (tłumaczenie ukazało się w *Kulturze* Nry 10, 11, 12 — 1966); Władimir Sołouchin w „Pismach iz ruskowo muzeja” i w „Czornych doskach” zwraca się do nacjonalizmu i prawosławia, widząc w nich pierwiastki odrodzenia Rosji; Władimir Tendriakow — autor opowiadań i powieści, w których stawia problem moralny; Astafiew, Szukszin, Nosow, Wojnowicz — mistrzowie krótkich opowiadań, przeważnie na tematy wiejskie; Władimir Maksimow — autor powieści „Siem dnjej tworienia” i „Karantin” — usunięty niedawno ze Związku pisarzy sowieckich; Wasilij Bykow — pisarz białoruski, wyrażający w książkach o wojnie — „Miertwym nie bolno”, „Tretia rakiet”, „Sotnikow” i inne — zdumienie i przerażenie zwycięzców, którzy wrócili z frontu i znajdują nadal ten sam stalinizm; Jurij Trifonow w opowiadaniach „Obmien”, „Predwaritielnyje itogi” maluje prawdziwy obraz sowieckiego dnia powszedniego; Georgij Władimow autor „Bolszoi rudy” i powieści „Tri minuty małczanja”, poświęconych zwykłym robotnikom — szoferom i marynarzom; Bułat Okudźawa po opowiadaniach „Bud' zdarow szkolar”, „Głotok swobody”, „Priklučennja Szipowa” zajął wybitne miejsce wśród współczesnych sowieckich prozaików. (Odnosnik opracowany przez *Kulturę* a nie przedruk z *Le Monde*).

stalinowskie z lat trzydziestych i surowo osądza Jakira i Krassina (których zeznania od czasu ich aresztowania skompromitowały wielu ich przyjaciół): „Zachowują się oni bez charakteru, powtarzając — po 40-tu latach i w odmiennej sytuacji — świadomie i w ten sam ośmieszający sposób, niesławne doświadczenie straconego pokolenia — tych podrzędnych postaci historycznych, tych kapitulantów lat trzydziestych”.

□ — *Co może Pan powiedzieć o ostatnich atakach w prasie sowieckiej na akademika Sacharowa?*

Aleksander Sołżenicyn określa Sacharowa, jako przyjaciela, chociaż dodaje że nie zgadza się „z dużą częścią tego”, co uczony sowiecki „konkretnie proponuje dla naszego kraju”. Ale zauważa, że propozycje Sacharowa starają się mieć charakter „konstruktywny” i że władze sowieckie odmawiały zawsze zaangażowania się w najmniejszą nawet udokumentowaną dyskusję. Oceniając zachowanie się samego Andrieja Sacharowa stwierdza: „Tu się kryją głęboki sens, podniosły symbol i logika losu jednostki: wynalazca najpotężniejszej broni niszczycielskiej naszego wieku który — pod ciężarem grzechów, które są wspólne nam wszystkim i każdemu z osobna — podporządkowuje się sile ogólnoswiatowego sumienia i sumienia rosyjskiego, porzuca niepotrzebny mu komfort, który dzisiaj powoduje zgubę tylu ludzi na świecie i rzuca się w paszczę wszechpotężnej przemocy.

□ — *Jak ocenia Pan obecną sytuację społeczeństwa w Związku Sowieckim? Czy jego rozwój jest pod wpływem stanowiska i oświadczeń ludzi na świecie, którzy są pod wpływem kultury zachodniej?*

„Już od długiego czasu prawdziwa historia naszego kraju nie jest odnotowywana, nie jest spisywana i nie mówi się o niej otwarcie. Jeżeli w całej armii historyków uznanych, szanowanych, dojrzałych wiekiem, czy młodych, znajdzie się jeden (np. Amalrik), który odmawia przeżywania tej samej paszy i gromadzenia cytatów z ojców doktryny postępowej, ale ma odwagę głosić niezależną analizę aktualnej struktury społeczeństwa, przewidywać przyszłość — to co ona rzeczywiście może przynieść naszemu krajowi — ten zamiast pogłębiać swoją pracę i wyciągać to, co może być prawdziwe i praktycznie pożyteczne — jest po prostu wrzucany do więzienia.

„I kiedy w szeregach naszych wspaniale udekorowanych generałów znajduje się jedyny Grigorenko, który ma odwagę wyrazić swoją nie szablonową opinię o przebiegu ostatniej wojny i o współczesnym społeczeństwie sowieckim — opinię zresztą

całkowicie w linii marksistowsko-leninowskiej — ogłasza się go chorym umysłowo.

„Przez kilka lat wraz z *Kroniką* zaspakajał on naturalne pragnienia każdego człowieka: wiedzieć co się dzieje. *Kronika* podawała do wiadomości, co prawda niekompletnie, nawet bardzo niekompletnie, nazwiska, daty, miejsca, kary więzienia, formy prześladowania i pozwalała wydobywać z przepaści ignorancji na powierzchnię chociażby tylko nieznaczną część naszej przerażającej historii. I dlatego została zmiażdżona, i systematycznie podeptana.

„Od tej chwili, bez *Kroniki*, nie będziemy wiedzieli od razu o nowych ofiarach reżymu więzień i obozów koncentracyjnych, który zabija powoli przez samo swoje okrucieństwo, tak jak zabił chorego Gałanskowa, wiekowych Tałantowa i Jakowa Odobesko (ogłosili głódówkę jako sprzeciw na prześladowania w łagrze). Ani drugie, ani trzecie skazywanie ludzi już skazanych — jak to miało miejsce z zesłanymi aby odcierpieli swoją 25-letnią karę do końca — poprzednio „ułaskawionymi” — Swiatosławem Karawańskim, Stepanem Sorokiem (dostał 25 lat za czytanie uczniom w 10-ej klasie kilku broszur nacjonalistycznych), albo z pastorem łotewskim Jonasem Sztagersem; jak z Jurjim Szuchewyczem, któremu dodano po raz drugi 10 lat w momencie wypuszczenia go na wolność na skutek donosu pewnej osoby, która nie znała go nawet 24-ch godzin — i oto dorzucono mu 10 lat po raz trzeci; jak z Borysem Zdorowiecem, który został skazany po raz trzeci za wiarę; ale także jak Piotr Tokar, który dostał od razu 25 lat (i odsiaduje obecnie swój 24-ty rok); albo jak ci, podobni do Zinowjewa, Krassiwskiego i Jurij Bełowa, którzy pod koniec odsiadywania swoich kar zostali przeniesieni z Władimirskiego więzienia do domu wariatów w Smoleńsku na na nieustalony dotąd okres czasu. Zniknie sprzed naszych oczu i z naszej świadomości dalszy ciąg losów więźniów: Switłycznego, Swerstiuka, Ogurcowa, Borysa Bykowa (grupa *Młodych Robotników* z Ałma Aty), Olega Worobiewa (z Samizdatu w Permie), Gerszuniego, Wiaczesława Płatonowa, Jewgienija Wagina, Niny Strokatej, Stefanii Szabaturej, Iryny Stasiwej, i wielu wielu, wielu innych o których nic nie wiemy ich własne rodziny, ich towarzysze pracy i ich sąsiedzi?

„Ponieważ wszystko co się dzieje u nas otoczone jest totalną tajemnicą — wspomnienia Marczenki, gdy ukazały się na Zachodzie — wydawały się nam „przesadzone”. Bardzo niewiele, na przykład, zastanawiało się nad tym, że carski regulamin więzienia centralnego we Władimirze pogorszył się za czasów reżymu sowieckiego czterokrotnie, np. światło (okna zostały zasłonięte

w trzech czwartych) i jest jeszcze cztery razy bardziej zimno i bardziej okrutnie.

„Cały świat jest zresztą tak przyzwyczajony do tego, że nic się o nas nie wie, że lekceważy się najbardziej rzucające się w oczy informacje: w tym zadziwiającym kraju o przodującym systemie społecznym, od *pół wieku nie było ani jednej amnestii dla politycznych!* Kiedy nasze kary były dwudziestopięcioletnie lub dziesięcioletnie, kiedy 8 lat uważano u nas — bez ironii — za karę „dziecinną”, słynna amnestia stalinowska (7. 4. 1945) uwolniła więźniów politycznych skazanych... na maksimum 3 lata, to znaczy nikogo. Trochę bardziej hojna (do 5 lat) amnestia „worożyłowska” z marca 1952 załaziła kraj dawnymi więźniami kryminalnymi. We wrześniu 1955 uwalniając — dla Adenauera — Niemców, którzy odbywali kary w Związku Sowieckim, Chruszczow został zmuszony do amnestionowania również tych, którzy współpracowali z Niemcami. Ale nigdy na przestrzeni pół wieku nie było amnestii dla *dysydentów!* Któż na całej naszej planecie może nam wskazać jako przykład inny reżym do tego stopnia pewny swojej trwałości? Niech amatorzy porównań z Grecją porównują do woli.

#### JAK W GRECJI...

„Gdy pod koniec lat czterdziestych byliśmy zasypani karami 25-letnimi — nasze dzienniki pisały wówczas jedynie o prześladowaniach w Grecji. Dzisiaj zaś rozliczne deklaracje prasy i osobistości na Zachodzie, spomiędzy najbardziej uczulonych na ucisk i prześladowania panujące na Wschodzie — w jedynym celu utrzymania równowagi, tj. żeby nie narazić się kręgom „lewicy” — nie zapominają o dodaniu tego zastrzeżenia: 'zresztą to jest tak, jak w Grecji, w Hiszpanii, w Turcji...'. I podczas kiedy wprowadza się tę sztuczną kolejność 'to, tak jak', zadośćuczynienie dla nas traci swój sens, swoją głębię, wprost nas obraża; sami sympatycy nie widzą groźnego ostrzeżenia.

„Ośmielam się powiedzieć, że 'to nie jest tak, jak...!' Ośmielam się zauważyć, że we wszystkich tych krajach gwałt nie osiąga poziomu dzisiejszych komór gazowych — to jest więzień psychiatrycznych. Że w Grecji nie wzniesiono murów z betonu ze śmiercionośnymi urządzeniami elektronicznymi na granicach, i że młodzi Grecy nie idą setkami na zapory śmierci ze słabą nadzieją ucieczki na wolność. I nigdzie na Wschodzie wygnany minister nie może ogłosić w prasie swojego antyrządowego programu, tak jak to zrobił Karamanlis w Grecji.



„W ubiegłym roku, w moim przemówieniu z okazji Nagrody Nobla, na próżno usiłowałem dyskretnie zwrócić uwagę na te dwie nierówne skale porównawcze w ocenie rozmiaru i moralnego znaczenia wydarzeń. I na fakt, że można było poczuć się uprawnionym do uważania wydarzeń w krajach, które determinują los świata, za „sprawy wewnętrzne”.

„Tak samo, na próżno wykazywałem, że zagłuszanie audycji zachodnich, nadawanych na kraje Wschodu, stwarza sytuację 'obleżonego miasta', sprowadza do zera umowy i międzynarodowe gwarancje, które w ten sposób w ogóle nie istnieją w świadomości połowy ludzkości: [...] Myślałem więc, że nawet zagrożona sytuacja autora przemówienia, wygłoszonego z poważnej tribuny, ale zarazem z tych skał, gdzie rodzą się i skąd wypływają światowe lodowce, choć trochę przyciągnie uwagę roztargnionego świata na te ostrzeżenia.

„Pomyliłem się. To co zostało powiedziane to tak jakby nie było w ogóle powiedziane i być może nie ma sensu, by powtarzać to dzisiaj”.

#### ZAGŁUSZANIE RADIA

„Nie można wytłumaczyć czym są zagłuszania audycji radiowych tym, którzy sami nie doświadczyli tego na sobie, którzy nie przeżywali tego przez szereg lat. Jest to codzienne plucie w uszy i w oczy, jest to zniewaga i sprowadzenie człowieka do stanu robota, ażeby zagłuszanie dokonywało się w diapazone 'całkowitej niemoty' przy pomocy 'zgrzytającej piły', albo muzyki najgorszego gatunku. To jest sprowadzenie dorosłych do poziomu dziecka: łykaj tylko kleik mamusi.

„... Moskwa i Leningrad stały się, paradoksalnie, najmniej poinformowanymi stolicami świata: mieszkańcy szukają wiadomości u tych, którzy przychodzą z okręgów wiejskich. Tam, przez oszczędność (te 'służby' zagłuszania kosztują bardzo drogo nasze społeczeństwo), zagłuszają o wiele słabiej. Tym niemniej, sądząc z obserwacji mieszkańców różnych miejscowości, właśnie w czasie ostatnich miesięcy zagłuszanie obejmuje szerszy zasięg, pokrywa nowe rejony i zwiększa się jego nasilenie. (Pamiętamy dzieje Siergieja Chanzenkowa, który w 1973 roku odsiedział już był 7 lat więzienia za usiłowanie — a może tylko zamiar — wysadzenia w powietrze stacji zagłuszania w Mińsku, a przecież jeżeli wychodzi się z troski wspólnej wszystkim ludziom, nie można zrozumieć tej 'zbrodni' inaczej, jak aktu walki o pokój powszechny)”.

## POWRÓT DO LAT 30-TYCH

„Ogólny cel obecnego zdławienia myśli w naszym kraju może być określony jako schińszczenie — realizacja chińskiego ideału, jeżeli ideał ten nie został już wcielony w życie u nas w latach trzydziestych. Oto o czym zapomniano. Iluż ludzi Zachodu słyszało w latach trzydziestych o Michaiile Bułgakowie<sup>4</sup>, o Płatonowie<sup>5</sup>, o Florenskim<sup>6</sup>? To zupełnie tak samo jak w Chinach: istnieją dzisiaj tysiące dysydentów, istnieją pisarze i ukryci filozofowie, ale świat dowie się o ich istnieniu dopiero po przeminieciu całej epoki, po 50-ciu czy 100-tu latach, i to tylko o istnieniu tych nielicznych ludzi, którzy będą umieli przechować swoje dzieła mimo bezlitosnego miazdżenia. To do tego właśnie ideału chcą powrócić dzisiaj u nas.

„Tym niemniej stwierdzam z przekonaniem, że powrót do takiego systemu jest w naszym kraju niemożliwy. Po pierwsze dlatego, że istnieje międzynarodowa informacja i, mimo wszystko, przenikanie i wpływ idei, faktów i protestów ludzi; trzeba zrozumieć że Wschód wcale nie jest obojętny na protesty zachodniego społeczeństwa; przeciwnie boi się ich śmiertelnie — i tylko ich — ale wyłącznie wtedy gdy rozlega się potężny, połączony głos setek wybitnych osobistości, opinii całego kontynentu, który może zachwiać 'awangardowym' reżymem. Kiedy natomiast odzywają się słabe, pojedyncze protesty, bez żadnej wiary we własną skuteczność, i którym towarzyszy nieunikniony ukłón: 'zresztą to tak samo jak w Grecji, w Turcji i Hiszpanii' — wywołuje to jedynie śmiech ciemniejszych. Skoro skład rasowy jakiejś ekipy basket-ballu okazuje się o wiele ważniejszym wydarzeniem światowym niż codzienny zastrzyk, który rozsądza mózg więźniów szpitali psychiatrycznych, cóż można odczuwać, jeśli nie pogardę, dla egoistycznej, krótkowzrocznej i rozbrojonej cywilizacji?

---

4. Michaił Bułgakow (1891-1940), pisarz którego książki nie były drukowane za jego życia, a jego sztuki nie były wystawiane. Główne jego utwory, w tym powieść „Master i Margerita” zostały udostępnione czytelnikom (w Związku Sowieckim ze skrótami cenzury) w 25 lat po ich napisaniu.

5. Andriej Płatonow (1899-1951). Na równi z Bułgakowem jeden z najwybitniejszych prozaików rosyjskich lat dwudziestych. Jego niektóre utwory i opowiadania zaczęły ukazywać się w połowie lat sześćdziesiątych — w ćwierć wieku po ich napisaniu. Główne utwory Płatonowa, w tym powieść „Cze-wiengur”, nadal są w Związku Sowieckim zakazane.

6. Paweł Florenskij (1882-1943) — duchowny, jeden z największych rosyjskich teologów, autor monumentalnej pracy „Stołp” i „Utwierdzenie istiny”, wybitny fizyk i matematyk, zginął w łagrze po wieloletnim uwięzieniu. Zainteresowanie religią, które można obecnie zaobserwować w Rosji, w dużym stopniu jest związane z pracami Pawła Florenskiego, które są rozpowszechniane w „samizdacie”. (Odnóśnik opracowany przez *Kulturę*).

„Pod presją światowego rozgłosu nasze więzienie cofa się i chowa. Do Andrieja Amalrika — którego długoterminowe skazanie zaplanowano już w roku 1970 — można było zastosować najpierw tylko 'zwykły' paragraf i 3 lata kary. Trzeba było zejść go na Kołymę, ażeby uniknąć obozów dla więźniów politycznych w Mordowii. Dzisiaj — dzięki nowemu hałasowi w opinii światowej — trzeba było znowu 'ograniczyć się' do trzech lat. Bo inaczej dostałby o wiele więcej.

„Świat zachodni poprzez nadawany rozgłos, pomógł już i uratował wielu z naszych uciemżonych. Ale nie wyciągnął z tego całej nauki. Świat nie odczuwa z siłą przekonania, że nasi prześladowani nie tylko są bardzo wdzięczni że się ich broni, ale że również dają wzniosły przykład siły ducha i samozaparcia w obliczu śmierci i pod strzykawką psychiatrów-morderców”.

### ODWAGA BUKOWSKIEGO

„A oto druga i zasadnicza przyczyna, dla której jestem przekonany, że ideał chiński jest nie do przyjęcia w naszym kraju. Niezlomnemu generałowi Grigorenko trzeba było nieporównanie więcej odwagi niż tego wymagały pola bitew, aby będąc od czterech lat w piekle więzienia i szpitala psychiatrycznego odrzucić pokusę kupienia swojego uwolnienia od udręczeń za cenę własnych przekonań, to jest uznania niesprawiedliwości za prawo.

„Władimir Bukowski przez całe swoje młode życie miazdżony przez kolejne tryby więzień psychiatrycznych, więzień zwyczajnych i obozów koncentracyjnych nie dał się złamać, nie wybrał spokojnej egzystencji na wolności, lecz żywot świadomej ofiary w służbie innych. W tym roku sprowadzono go do Moskwy i zaproponowano, że będzie zwolniony i będzie mógł wyjechać za granicę, jeżeli do czasu wyjazdu zaprzestanie jakiejkolwiek działalności politycznej. To wszystko! I mógł bez przeszkód wyjechać za granicę i odzyskać zdrowie.

„Według obecnych, zachodnich norm odwagi można by było zapłacić o wiele drożej za swoją wolność, za to by być wolnym od udręki: niektórzy amerykańscy jeńcy wojenni sądzili, że mogą podpisać każde oświadczenie przeciwko swojemu krajowi, stawiając naturalnie swoje cenne zdrowie ponad przekonania. A jednak Bukowski uważał, że przekonania są bardziej cenne niż życie. Jego przykład jest zapewne oczywisty dla ludzi z jego pokolenia na Zachodzie, ale również niewspółmierny. Bukowski odpowiadając postawił jeden warunek: że zostaną zwolnieni z więzień-szpitali psychiatrycznych wszyscy ci, o których pisał. Wydawało

mu się niewystarczające, aby jego uwolnienie dokonało się za cenę, choćby najmniejszego ustępstwa: nie chciał uciekać pozostawiając innych w nieszczęściu. I został z powrotem wysłany do łagru by dokończyć swoich 12-tu lat.

„Podobny wybór miał na wiosnę tego roku Amalrik: on również mógł potwierdzić świadectwo Krassina i Jakira; proponowano mu za to wolność. On także odmówił i został wysłany na Kołymę, skazany powtórnie. A w wypadkach, których jeszcze dzisiaj nie znamy szczegółowo, gdzie tortury i udręki kryje przed nami 'tajemnica państwowa' — z samego faktu, że ktoś nie został zwolniony, że jego regulamin więzienny nie został złagodzony, możemy wnioskować z pewnością, że ten człowiek w dalszym ciągu ma nieugiętą wiarę w swoje przekonania.

„Ta chęć poświęcenia podzielana przez szereg izolowanych jednostek jest światłem dla naszej przyszłości. Jest ona psychologiczną właściwością jednostki ludzkiej, która zawsze zadziwia: w szczęściu i w beztróscie boi się ona najmniejszych przeciwności nawet dotykających jedynie peryferii jej życia, usiłuje nie wiedzieć nic o cierpieniach innych (ani o tych, które czekają ją samą w przyszłości), ustępuje w wielu rzeczach nawet ważnych, moralnych, zasadniczych, w jedynym celu — aby przedłużyć swoje szczęście. I nagle, na pograniczu ostateczności, kiedy człowiek jest już nędzny, nagi i pozbawiony wszystkiego co — jak się wydaje — upiększa życie, znajduje on w sobie siłę oporu aż do końca, rezygnując z własnego życia, ale nie ze swoich przekonań.

„W związku z pierwszą z tych właściwości ludzkość nie może się utrzymać na żadnym szczycie, który osiągnęła. Dzięki drugiej — wyszła ze wszystkich otchłani. Z pewnością byłoby lepiej, gdyby ludzkość znajdując się jeszcze na szczytach przewidywała upadek, który ją czeka i cenę, którą będzie musiała zapłacić, i żeby jeszcze przed momentem krytycznym dała dowód siły i odwagi, żeby poświęciła mniej, ale wcześniej.

„Nie można pogodzić się z myślą, że bieg historii jest nieodwracalny i że umysł pewny swej słuszności nie może wpłynąć na najbardziej potężną siłę świata. Doświadczenie ostatnich pokoleń przekonywuje mnie najpełniej, że jedynie niezłomność ludzkiego ducha z siłą stawiającego czoło zmiennemu frontowi gwałtów które mu grożą, gotowemu do ofiary i śmierci i głoszącemu: 'Ani kroku dalej!', tylko taka niezłomność ducha zapewnia prawdziwą obronę pokoju dla jednostki, dla wszystkich, i dla całej ludzkości”.

## WYWIAD Z A. SACHAROWEM

*Prof. Andriej Sacharow, „ojciec” sowieckiej bomby wodorowej, współzałożyciel wraz z Walerym Czalidze i Andriejem Twierdochlebowem „Sowieckiego Komitetu Obrony Praw Człowieka”, udzielił wywiadu Edwardowi Dillonowi, dyrektorowi moskiewskiego biura Agence France-Presse w dniu 23 sierpnia 1973. Wywiad publikujemy za zgodą Agence France-Presse.*

*Prof. Sacharow, liczący 52 lata, uważany za najwybitniejszego sowieckiego dyssydenta, sprecyzował we wspomnianym wywiadzie warunki jakie, według niego, Zachód powinien postawić Związkowi Sowieckiemu w wyniku zbliżenia, i opisał sytuację różnych intelektualistów sowieckich.*

**Pytanie:** — Jakie stanowisko — według Pana — powinien w przyszłym miesiącu zająć Zachód na Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa?

**Odpowiedź:** — Rozumie się samo przez się, że wszyscy życzymy sobie zmniejszenia napięcia i oddalenia niebezpieczeństwa wojny termonuklearnej. To zresztą — od roku 1955 — spowodowało moją własną ewolucję; ściślej niebezpieczeństwo doświadczeń nuklearnych, wyścigu zbrojeń oraz budowy ofensywnych systemów przeciwrakietowych.

Poczynając od roku 1958, w listach poufnych do Chruszczowa zacząłem wyrażać otwarcie swoje obiekcje dotyczące doświadczeń nuklearnych. Poczynając od roku 1961 mój sprzeciw stał się bardziej przemyślany i wyrażał się — poczynając od roku 1962 — z większą siłą. W roku 1964, tuż przed upadkiem, Chruszczow nakazał zebranie przeciwko mnie kompromitującej dokumentacji w związku z moim wystąpieniem w Akademii Nauk,

dotyczącym problemu genetyki. To wystąpienie było uważane za ingerencję w dziedzinę polityki.

Z okazji XXIII zjazdu, podpisałem zbiorowy list przeciwko usiłowaniom rehabilitacji Stalina. Współ z pewnym dziennikarzem napisałem artykuł, który nigdy nie został opublikowany, na temat obrony przeciwrakietowej i roli intelektualistów we współczesnym świecie. Od tego dzielił mnie tylko jeden krok do mojego memorandum z roku 1968, w którym wypowiedziałem się precyzyjnie na temat odprężenia i nadziei zbliżenia dwóch systemów: tj. ewolucji obozu socjalistycznego w kierunku większej demokracji, zaś obozu zachodniego w kierunku socjalizmu.

W dalszym ciągu uważam zbliżenie za rozwiązanie idealne. Ale jeżeli powrócimy do rzeczywistości, do tego co się dzieje w ostatnich czasach, od 18-tu miesięcy, to rzeczywistość jest w najwyższym stopniu złożona i trudno jest ją określić i ocenić dokładnie.

Proces zbliżenia, którego jesteśmy świadkami, prawdopodobnie zawiera bardzo wielkie, ukryte niebezpieczeństwa. Władze naszego kraju będą mogły, a być może mogą już teraz, wykorzystać to zbliżenie nie w celach demokratyzacji, ale — wprost przeciwnie — w sensie coraz większego usztywnienia. Pozornie celem jest wzmocnienie struktur ekonomicznych i administracyjnych. Ale jeśli idzie o zagadnienie wolności myśli wyniki, jakie obserwujemy obecnie, są wyraźnie negatywne.

Już od początku 1972 roku widzimy w kraju nasilenie represji politycznych. Od stycznia 1972 represje polityczne, specjalnie na Ukrainie, były bardzo silne. Znamy wiele przykładów wyroków najwyraźniej drakońskich. Jurij Szuchewycz — który jeszcze jako dziecko znajdował się w obozie, ponieważ jego ojciec był jednym z przywódców ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego — opisał ten okres swego życia w pamiętnikach — których nikt nie znał.

Przeprowadzono u niego rewizję, pamiętniki zabrano i posłużono się nimi, aby skazać go na 5 lat więzienia, plus 5 lat obozu, plus 5 lat policyjnego nadzoru. Takich wyroków można by wyliczyć wiele na Ukrainie.

Ciągle na Ukrainie: zaaresztowano matematyka, wybitnego myśliciela, Łeonida Pluszcza. Po roku dochodzenia uznano go za chorego umysłowo. Prawdopodobnie ekspertyza psychiatryczna była zrobiona bez jego obecności. W grudniu miał miejsce proces i zdecydowano, że umieści się go w domu wariatów o charakterze karnym. Uważany za chorego umysłowo nie był obecny na procesie i przez nikogo nie był reprezentowany. Jego żonie i znajomym zabroniono wstępu na salę sądową. Jego adwokat nie mógł zapoznać się z aktami sprawy ani zobaczyć swojego klienta

przed wygłoszeniem mowy obrończej. Umieszczono go w szpitalu więziennym w Dniepropietrowsku i od stycznia 1972 żona nie mogła uzyskać z nim widzenia.

Tak samo w Moskwie miały miejsce liczne aresztowania, m.in. aresztowano mojego przyjaciela Jurija Szycanowicza, matematyka, autora i tłumacza licznych, bardzo znanych opracowań matematycznych. Po dochodzeniu, trwającym 9 miesięcy, również uznano go za chorego umysłowo. Moja żona i ja, jak również mój kolega z sowieckiego Komitetu Obrony Praw Człowieka, Podjapolski, znamy od wielu lat Szycanowicza jako człowieka dobrego, towarzyskiego, bardzo inteligentnego, najbardziej zdrowego i zrównoważonego. W tej sprawie apelowaliśmy do opinii światowej. Mamy nadzieję, że ta opinia zrobi wszystko co w jej mocy, aby ocalić tego człowieka od strasznego losu, który mu grozi, od pozostawiania przez czas nieograniczony w azylu dla chorych umysłowo.

I jeszcze jeden przykład z Ukrainy. Rok temu skazano Dawida Szumuka na 10 lat łagru za to, że napisał pamiętniki z okresu swego dwudziestopięcioletniego pobytu w obozie karnym. W sumie da mu to jakieś 35 lat pozbawienia wolności.

Chciałbym zasygnalizować nową, bardzo groźną tendencję, która zaczyna się przejawiać: są to ponowne aresztowania. W latach trzydziestych i czterdziestych istniał termin „ponowne”, określający ludzi, którzy po odbyciu kary więzienia byli aresztowani na nowo, w rzeczywistości z tych samych powodów jak po raz pierwszy, wyłącznie dlatego, że wzmacnianie systemu represji pchało Stalina do tego, iż określenie: kara odbyta — uważał za niewystarczające. Wypadek Andrieja Amalrika wywołał wielkie poruszenie w całym świecie. Wypadek ten jak najbardziej słusznie, uznano za zbrodnię wymiaru sprawiedliwości. Wypadkami mniej znanymi, ale tego samego rodzaju, są w ostatnich czasach aresztowania: poety Niki Perłowa w mieście Władimir i Siergieja Pirogowa, dawnego więźnia politycznego, w Archanielsku. Obawiamy się, że było o wiele więcej podobnych wypadków, których nie znamy. Podobieństwo do epoki stalinowskiej sprawia, że jesteśmy specjalnie uczuleni na to zjawisko.

Żeby powrócić do pytania, czy to ma związek ze zmianą sytuacji międzynarodowej, nie mogę pozbyć się wrażenia, że ten związek istnieje; uważam, że to powinno uświadomić Zachodowi, że przyjmując zbliżenie musi jasno zdać sobie sprawę, że zbliżenie to nie może być bezwarunkowe. W przeciwnym wypadku będzie to frontalna kapitulacja przed naszym anty-demokratycznym reżymem, zachęta dla jego grzechów i będzie to miało

szczególnie ciężkie i tragiczne konsekwencje dla całości sytuacji na świecie. To może doprowadzić do zarażenia całego świata chorobą, która nas draży.

Zachód powinien także zrozumieć, że jeżeli nasz kraj nie zmieni się w kierunku większej demokratyzacji, każdy sojusz będzie przedwczesny. Nie potrwa on dłużej niż tego będzie wymagała konieczność gospodarcza i jak długo bieżąca polityka nie będzie zmuszała kierownictwa tego kraju do szanowania tej umowy.

Kluczowe żądanie, które powinno być postawione od początku, musi dotyczyć zniesienia izolacji tego kraju. Idzie o wolność opuszczania tego kraju, wolność powrotu do niego, wolność zachowania obywatelstwa sowieckiego, czy jego zrzeczenia się. Idzie o prawa człowieka, uznane na całym świecie, głoszone w ogólnoświatowej Deklaracji Praw Człowieka. Ale w naszym kraju te prawa obecnie nie są naprawdę stosowane.

W ubiegłym roku napięcie było skoncentrowane na opłatach za dyplomy dla emigrantów. Jest jasne, że te opłaty są zjawiskiem całkowicie rewoltującym i nie do przyjęcia, nie należy przy tym zapominać, że i dzisiaj, jeżeli nawet tych opłat już się nie pobiera, to prawo ciągle istnieje. Jest to zresztą tylko drobna część zagadnienia wolności emigracji.

Jest wielu ludzi, którzy złożyli podanie o wizę i nie otrzymali pozwolenia na wyjazd. Nie dotyczy to wyłącznie Żydów, ale także osób innych narodowości z Rosjanami włącznie. A jeszcze liczniejsi są ci, którzy nie ośmielają się prosić, nie ośmielają się nawet mówić, czy o tym myśleć, ponieważ nie mają żadnej nadziei żeby ich prośba została spełniona. Jeżeli ktokolwiek stawia tę sprawę, natychmiast znajduje się na marginesie społeczeństwa, praktycznie poza prawem.

Nie należy również zapominać o wielkiej ilości ludzi, którzy nie mają możliwości domagania się legalnie swoich praw. Wszyscy oni w jakiś sposób pogwałcili prawo i z nich składa się większa część więźniów Mordowii czy Permu, znajdują się w azylach dla chorych umysłowo typu karnego w okolicy Dniepropietrowska, czy gdzie indziej.

Nasze sądy uważają usiłowanie opuszczenia kraju za akt zdrady i skazują za to na 10 lat łagru, a jeżeli dana osoba była już poprzednio karana — otrzymuje nawet i 15 lat.

Uważam, że żądanie wprowadzenia swobody emigrowania, tak aby obywatele sowieccy mieli prawo do emigracji, czy do podróżowania za granicę według swojej woli, bez brania pod uwagę zagadnienia narodowości, bez konieczności posiadania rodziny za granicą, bez względu na to jaki zawód wykonują, wresz-



cie by mogli wyjeżdżać w jakimś terminie do przyjęcia, ustalonym przez prawo — że takie żądanie postawione przez zachodnich partnerów do odprężenia, nie może być w żadnym wypadku być uważane za naruszenie suwerenności Związku Sowieckiego, ale będzie stanowiło niezbędny i sprawiedliwy warunek zbliżenia.

Nie może być wzajemnego zaufania, jeżeli jedna ze stron jest ogromnym obozem koncentracyjnym; w Związku Sowieckim więźniowie nie myślą się pod tym względem: określają obóz karny, w którym są zamknięci jako „mały obóz”, a resztę kraju jako „wielki obóz”.

Problem swobody wyjazdów i powrotów do kraju jest tylko częścią bardziej szerokiego zagadnienia, dotyczącego zniesienia naszej izolacji w odniesieniu do świata zewnętrznego, zagadnienia większej swobody intelektualnej w naszym kraju.

Za granicą nie mówi się wiele o zagłuszaniu audycji radiowych. A tymczasem każdego wieczora, kiedy przekraczamy gałkę naszego radia odczuwamy szok, szok decybelów zagłuszania. Miliony rubli, najwspanialsze zdobycze techniki, niezmierne środki są trwonione, aby najnowsza nauka służyła jedynie temu, aby przeszkadzać obywatelom tego kraju w otrzymywaniu informacji pochodzących z zagranicy. Według specjalistów natężenie fal w sąsiedztwie stacji zagłuszania, jak np. ta, którą możemy widzieć z mego okna, jest taka że stwarza zagrożenie dla zdrowia. Inkwizycja, żeby ratować dusze była gotowa poświęcać ciało.

Warto to wszystko przypomnieć aby wykazać jaką drogę trzeba jeszcze przebyć aby rozmowy dotyczące wymiany ludzi i ideały stały się rzeczywistością.

Tutaj, w Związku Sowieckim, uderzyła nas łatwość z jaką Zachód zrezygnował z myśli nadawania audycji telewizyjnych za pomocą satelity, które mogłyby służyć bardziej wolnej wymianie wartości naukowych, artystycznych i społecznych.

Mówiłem o represjach politycznych. Być może Zachód miałby większe trudności, by działać w tym kierunku, ale chciałbym żeby to zagadnienie nie zostało nigdy zapomniane. Ani na chwilę. I żeby nie zaprzestano wysiłków w tym kierunku.

*Pytanie:* — Zarzut, który natychmiast przychodzi na myśl człowiekowi Zachodu jest następujący: jeżeli zażąda się tego wszystkiego od Związku Sowieckiego, czy nie odpowie on: nie. Czy w takim wypadku należy poświęcić odprężenie?

*Odpowiedź:* — Jak dotąd Związek Sowiecki nie powiedział: nie. On mówi: niepokoić się o głupstwa. U nas wszystko jest jak najlepiej. To wskazuje, że Związek Sowiecki nie może zre-

zygnować z wymiany gospodarczej z Zachodem. W tym dialogu Związek Sowiecki jest stroną zainteresowaną. I ogromnie bluffuje. Przypuszczam, że jest bardzo ważne, aby w tej sytuacji kraje zachodnie wykorzystały swoje możliwości, aby wykorzystały do maksimum swoje atuty. Ale powinny one zrozumieć, że mają do czynienia z partnerem niezwykle przebiegłym, który ma do tego przewagę z uwagi na reżym totalitarny. I dlatego kraje zachodnie powinny stawiać zagadnienia zasadniczo; na ten temat nie powinno być między nimi zasadniczych różnic, powinny być ponad zagadnieniami indywidualnymi, czy grupowymi.

*Pytanie:* — Jak wygląda sprawa sowieckiego Komitetu Obrony Praw Człowieka?

*Odpowiedź:* — Komitet został założony w listopadzie 1970 z inicjatywy Walerego Czalidze, przez niego, przez Twierdochlebowa i przeze mnie. Dzisiaj Komitet składa się z Szafarewicza, Podjapolskiego i ze mnie. Jestem więc jedynym członkiem założycielem, który jeszcze należy do Komitetu.



W odpowiedzi na inne pytania Sacharow sprecyzował różnice istniejące między nim, a tymi którzy za granicą zajęli „stanowisko zbyt abstrakcyjne, które pobudza złudzenia, złudzenia że ten kraj może po trochu stać się krajem praworządnym”. Te osoby bronią „tezy, że ten system jest rzeczywistością historyczną i że jest popierany przez większość społeczeństwa”.

Osoby te usiłują zbyt mocno podkreślić „że władze stoją wszędzie przed podobnymi zagadnieniami i że należy z cierpliwością i zrozumieniem rozpatrywać naruszanie praworządności”. Te osoby mają prawo mieć własne zdanie i Sacharow nie wątpi w ich szczerść. Ale wydaje mu się że ich stanowisko „jest o specjalnym nastawieniu i w pewnej mierze demagogiczne, przeznaczone aby podobać się środowiskom zachodnim, które chciałyby siebie przekonać, że Związek Sowiecki wcale nie jest taki zły, podczas gdy jest to krańcowo niebezpieczne złudzenie”. W związku z tym Sacharow przypomina historię sowieckiego marynarza, który zszedł ze swego statku na wodach terytorialnych amerykańskich, szukając schronienia na statku amerykańskim: kapitan amerykańskiego statku zgodził się wydać Kudirkę kapitanowi sowieckiemu w przekonaniu, że „przecież to nie są dzikusy, nie zrobią mu nic złego...”. A wtedy na oczach Amerykanów marynarz został zбитy do utraty przytomności. Złamana mu noga, a później został

skazany na 10 lat łągru za zdradę, aczkolwiek nie usiłował uciec z okrętu wojennego, ale ze statku handlowego. Nie chciałym, żeby nasz stopień cywilizacji był przeceniany”.

*Pytanie:* — Czy w tej chwili ma Pan jakieś trudności z władzami sowieckimi?

*Odpowiedź:* — Mój kolega z Komitetu Obrony Praw Człowieka, Szafarewicz, powiedział że znajduję się na tym poziomie, z którego nie sposób już jest spaść. Być może jest to sąd zbyt optymistyczny. Ale w każdym razie, jak dotąd, jeśli idzie o moją sytuację akademika i kierownika zadań naukowych w Instytucie Nauk Fizycznych — nie było usiłowania aby zmienić ten stan rzeczy. Ostatnio w jednym z artykułów w *Litieraturnoj Gazecie*, deformując, interpretowano mój wywiad dla radio-telewizji szwedzkiej; można w nim znaleźć aluzje do kodeksu karnego.

Ale, już blisko od roku, dzieci mojej żony mają wielkie przykrości. Jej córka została wyrzucona z uniwersytetu, a była na ostatnim roku studiów. Jej syn, maturzysta, nie został przyjęty na uniwersytet, mąż jej córki jest bez pracy. W lutym otrzymaliśmy dla nich trojga zaproszenie na studia z Instytutu Technologii w Massachusetts. Złożyliśmy podanie o wizę, ale nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, choć minęły już od tego cztery miesiące. Sądzymy, że to zaproszenie odpowiada całkowicie warunkom ostatnich umów dotyczących wymiany kulturalnej; tak samo wydaje mi się, że jeżeli Instytut amerykański zgodził się pokryć wszelkie koszty, opóźnienie w załatwieniu tej sprawy nie może być usprawiedliwione.

*Pytanie:* — Czy Pan sam ma zamiar wyjechać za granicę?

*Odpowiedź:* — Jestem zaproszony na rok szkolny do uniwersytetu w Princeton (New Jersey), ale jak dotąd nie poczyniłem w tym kierunku żadnych kroków, aczkolwiek bardzo chciałym tam pojechać.

## POKÓJ I PRZEMOC

W liście do norweskiego dziennika *Aftenposten* Solżenicyn zgłosił kandydaturę Sacharowa do Nagrody Pokojowej Nobla. Oto tekst listu:

### I.

Wstrząśnięte dwoma tuż po sobie następującymi wojnami światowymi, ostatnie pokolenia dopuściły się błędu emocjonalnego i skazy w myśleniu: zaczęły traktować wojny jako wyłączne niemal zagrożenie dla pokojowego, praworządnego i godnego istnienia człowieka; zrodziło to podstawowe przeciwieństwo „pokoju i wojny”.

Zwoływano szeroko reklamowane kongresy, wybierano Światowe Rady Pokoju, przylepiano etykietkę „bojowników pokoju” ludziom, którzy swe siły oddawali (niektórzy szczerze, inni demagogicznie) dziełu odwrócenia nowych wojen (niekiedy z myślą o szczególnej kategorii wojen, przy równoczesnym faworyzowaniu wojen innej kategorii).

A przecież etykieta „bojownika pokoju” brzmiała znacznie lepiej, niż dokonania za które ją przylepiano. Ruch „przeciw wojnie” wciąż daleki jest od ruchu „pokojowego”.

Przeciwieństwo „pokoju i wojny” zawiera błąd logiczny w tym sensie, że cała teza (pokój) przeciwstawiana jest tylko części antytezy (wojna). Wojna jest zjawiskiem masowym, gęstym, głośnym i żywym, ale trudno ją nazwać jedynym przejawem nieustającej i obejmującej świat cały przemocy. Jedynym przeciwieństwem logicznym równoważnym i moralnie prawdziwym jest: Pokój i Przemoc.

Egzystencję człowieka niszczą i podminowują nie tylko burzli-

we wybuchy wojny, ale także stałe i nieubłagane procesy przemocy, czasem burzliwe, czasem ospałe i ukryte.

Jeśli mówimy często (co jest prawdą), że pokój jest niepodzielny i że najłżejsze pogwałcenie (niekoniecznie wojskowe!) zakłóca cały pokój, prawdą jest również niepodzielność przemocy. Porwanie jednego zakładnika i uprowadzenie jednego samolotu w równym stopniu zagraża pokojowi światowemu, co strzał na granicy między państwami lub bomba rzucona na terytorium innego kraju.

I tutaj, podobnie jak przy wątpliwym podziale wojen na „sprawiedliwe” i „niesprawiedliwe”, stajemy wobec naigrywania się z prawdy: pewne grupy rzeczników gwałtu z uporem twierdzą, że szczególna forma gwałtu przez nich uprawianego nie stanowi groźby dla pokoju (ba, sprzyja pokojowi).

Weźmy dla przykładu działalność terrorystyczną ostatnich kilku lat. Napięty i czujny w obliczu wojen, człowiek okazał się słaby i nieprzygotowany w obliczu innych form przemocy, w kompletny zamęt wprowadziła go działalność terrorystyczna jednostek.

I co najbardziej uderza, wielka światowa organizacja ludzkości nie potrafiła się zdobyć na moralne choćby potępienie działalności terrorystycznej.

Egoistyczna większość ONZ zablokowała takie potępienie jeszcze jedną próbą wątpliwej klasyfikacji, wysuwając pytanie czy każda forma działalności terrorystycznej jest istotnie szkodliwa. Jakże więc należy określić działalność terrorystyczną? Żartem chyba tak: „Gdy nas atakują, mamy do czynienia z działalnością terrorystyczną; lecz gdy my atakujemy, w grę wchodzi podjazdowy ruch wyzwolńczy”.

Bądźmy jednak poważni. Odmawia się uznania za działalność terrorystyczną zdradzieckich ataków w warunkach pokojowych, dokonywanych na spokojną ludność przez wojskowych ukrywających broń i często przebranych dla niepoznaki w ubrania cywilne. Żąda się od nas natomiast abyśmy się zaznajamiali z celami grup terrorystycznych, z ich bazami i ideologią, a potem abyśmy je może uznali za grupy świętych „gerylasów” (określenie „miejska gerylla” ma w południowej Ameryce wydźwięk prawie humorystyczny).

Jest rzeczą bezsporną, że w miarę swego wzrostu ilościowego i bezustannego rozrostu terytorialnego działalność terrorystyczna staje się w pewnym punkcie ruchem podjazdowym (zmierzającym bądź do opanowania własnego terytorium, bądź do przeniesienia wojny i rewolucji na cudze terytorium); i że ruch podjazdowy może się z kolei przeobrazić w regularną wojnę, prowa-

dzoną z lekceważeniem granic państwowych przez sztaby wojskowe.

Przy całej niepodzielności przemocy takie gładkie przejścia istnieją, owszem, i mogą nasuwać pewne problemy rozróżnienia, szczególnie ludziom, których obchodzi nie dotarcie do prawdy, lecz usprawiedliwienie tych czy innych form przemocy.

Miłośnikom takich subtelnych rozróżnień mogą służyć przykładem z historii ZSSR. Masowe ruchy chłopskie lat 1920-21 na Syberii, w guberni tambowskiej i w Uzbekistanie, angażujące dziesiątki tysięcy ludzi i rozszerzające się na obszary wielkości całych krajów (na skalę europejską), nazwano bandytyzmem bez najmniejszych zahamowań terminologicznych; i ta nazwa tak się zakorzeniła w świadomości potomków owych buntowników (a niewielu z nich przeżyło), że do dziś mówią o swoich ojcach i działkach jako o „bandytach” bez cienia ironii.

Równocześnie spontaniczne i masowe ruchy partyzanckie, autentyczne w tym sensie że nie posiadają kierownictwa za granicą, mogą być wywołane przez ciągłe i bezprawne decyzje rządów, przez systematyczną przemoc państwową.

Ta właśnie forma ugruntowanej i permanentnej przemocy państwowej, której udało się w ciągu dziesięcioleci swego panowania przybrać wszelkie pozory „prawa”, ułożyć grube tomy najeżonych przemocą „kodeksów” i narzucić uroczyste togi na ramiona „sędziów”, ta właśnie przemoc stanowi najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla pokoju, chociaż niewielu zdaje sobie z niej sprawę.

Przemoc podobnego pokroju nie wymaga zakładania ładunków wybuchowych, czy rzucania bomb. Działa w całkowitym milczeniu, rzadko przerywanym krzykami dławionymi. Taka przemoc potrafi występować jako święta, grzeczna i bardzo spokojna, niemal ospała.

Ale zasięg takiej przemocy można z grubsza oszacować na podstawie obliczeń statystyka, profesora I. A. Kurganowa (ogłoszonych na Zachodzie, więc łatwo je sprawdzić). Ustalił on liczbę ofiar na 66 milionów, czyli więcej niż wszystkie łącznie wojujące kraje straciły w obu wojnach światowych.

Są to pożyteczne cyfry dla ludzi, którzy usiłują pomniejszyć znaczenie „niemrawych”, „spokojnych” form przemocy w porównaniu z „gorącymi” wojnami.

## II.

Błąd popełniany przez człowieka w rozumieniu sensu „poko-

ju” jest przede wszystkim emocjonalny. Nic w tym dziwnego. Błądzimy często nie dlatego, że trudno nam uchwycić prawdę (znajduje się ona niekiedy tuż pod ręką, na powierzchni), ale dlatego że łatwiej i przyjemniej dać się powodować własnym uczuciom, zwłaszcza skoncentrowanym na sobie.

Prawda została dawno ujawniona, dowiedziona i wyjaśniona, a przecież nie zdołała przyciągnąć uwagi czy współczucia, jak „1984” Orwella, z winy „powszechnej zмовы pochlebstwa” (według własnych słów autora).

Bestialskie masowe mordy w Hue, mimo że z miarodajnych źródeł potwierdzone, przeszły niepostrzeżenie i prawie natychmiast doczekały się przebaczenia, gdyż sympatia społeczeństwa ciążyła ku przeciwnej stronie, i nie można było zakłócać inercji.

Dobre i to, że informacje przeniknęły do wolnej prasy i na jakiś czas (bardzo krótki) wprawiły w zakłopotanie (bardzo nieznaczne) namiętnych obrońców tego innego systemu społecznego. Jakże można uwierzyć, że ów roztrzepotany motylek Ramsey Clark, bądź co bądź były minister sprawiedliwości, nie rozumiał po prostu, nie mógł w żaden sposób pojąć, że jeniec wojenny wręczający świstek papieru, potrzebny Clarkowi do jakichś jego celów politycznych, że ten jeniec wojenny był dopiero co torturowany? (Jedyną rzeczą, której Clark mógł nie wiedzieć był sposób oszustwa, a mianowicie złamane ramię podnoszone i opuszczane na sznurku przez dziurkę w suficie). Rzecz jasna, nikt w Stanach Zjednoczonych nie robił z tego tytułu Clarkowi wymówek. Ostatecznie to nie Watergate.

Tylko taki koślawy pogląd moralny mógł skłonić przywódcę brytyjskiej Labour Party do odwiedzenia obcego kraju (naturalnie nie w Afryce— tego by mu nigdy nie darowano!) i do udzielenia absencji rządowi, bez pytania o zdanie miejscowej ludności.

A kiedy w roku 1968 jedyni Norwegowie, mając świeżo w pamięci wypadki sierpniowe, zasugerowali by nie wszystkie narody dopuszczać do udziału w Igrzyskach Olimpijskich, wśród większości urzędników olimpijskich zapanowała kłopotliwa cisza; potem zadrżeli i wymamrotali coś o nadrzędności sportu i interesów.

Ale jakżeby zwarli szeregi i wypięli piersi, gdyby chodziło o protestowanie w odwrotnym kierunku! Mogłaby, na przykład, Unia Południowo Afrykańska bezkarnie więzić i torturować przez cztery lata czarnego przywódcę, jak to się dzieje w wypadku generała Grigorenko? Burza światowego gniewu zmiotłaby już dawno to więzienie z powierzchni ziemi!

W roku 1966 czasopismo angielskie, działające w warun-

kach nieograniczonej swobody, nie dostrzegło nietaktu w nazwaniu „ambitnym” planu Mihajlo Mihajlova wydawania w Jugosławii podobnie swobodnego pisma; a tygodnik zachodniemiecki, równie nieskrępowany w swojej swobodzie, określił plan Mihajlova jako „przedwczesny i źle służący liberalizacji”. Odkąd aresztowano Mihajlova widzieliśmy jak liberalizacja, nie hamowana już przez żadne złe usługi, ogarnęła szeroko całą Jugosławię.

Albo weźmy świeżą desperacką śmiałość protestów australijskich i nowozelandzkich przeciw francuskim eksperymentom nuklearnym. Dlaczego nie protestowano przeciw znacznie poważniejszym eksperymentom chińskim? Czy dlatego tylko, że większy byłby tam koszt utrzymania statków obserwacyjnych? Powiem wam dlaczego. Prócz zeza w spojrzeniu na świat, było to zwykłe tchórzostwo, jako że nikt nie wróciłby żywy z wyprawy na chińską pustynię, czy ku chińskim brzegom; i zainteresowani o tym wiedzieli.

Tu tkwi cała hipokryzja wielu zachodnich protestów. Protes-tuje się jeśli to nie zagraża życiu, jeśli przeciwnik prawdopodobnie się wycofa, jeśli protestujący nie ryzykuje napiętnowania przez lewicę (w samej rzeczy lepiej zawsze protestować razem z lewicą).

To samo dotyczy różnych form „neutralności” i „niesprzy-mierzenia”, które tak się ostatnio rozpleniły. Wymagają one zawsze kłaniania się i podlizywania jednej stronie, oraz kopania drugiej strony (u której jest się zwykle na utrzymaniu!).

Przed nastaniem rozpędzonego, zmiennego XX stulecia, istnie-nie dwóch miar moralnych w człowieku, w ruchu społecznym, alb nawet w instytucji rządowej, zwykło się nazywać hipokryzją. A jak to się nazywa dzisiaj?

Czy to możliwe, że ten masowy, obłudny zez Zachodu widać tylko z daleka, a nie z bliska? Podobna hipokryzja unosi się dzisiaj nad życiem politycznym w Stanach Zjednoczonych, wydobywa się ze zniekształconego spojrzenia przywódców Senatu, i z jabłka niezgody zwanego aferą Watergate. W najmniejszym stopniu nie broniąc Nixona czy Partii Republikańskiej, jak można się nie dziwić obłudnej hałaśliwej wściekłości demokratów?

Czegoż się spodziewali po demokracji, która nie ma solidnie wbudowanych fundamentów etycznych, po demokracji, która stanowi konflikt interesów i tylko interesów, konflikt regulowany wyłącznie przez konstytucję, bez żadnej wszechobejmującej podbudowy etycznej?

Czyż ta demokracja nie była pełna wypadków wzajemnego oszukiwania się i nadużyć podczas poprzednich kampanii wyborczych, z tą jedynie może różnicą, że nie dosięgały one tak



wysokiego poziomu technologii elektronicznej i pozostały szczególnie niewykryte?

Zajmując się od lat badaniem życia rosyjskiego przed jego kryzysem, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że istnieje niewiarygodne pozornie podobieństwo między caratem w jego ostatnich latach i Stanami Zjednoczonymi w ich, śmiem twierdzić, również ostatnich latach przed wielkim załamaniem się.

Podobieństwo tkwi nie w sferze materialnej i ekonomicznej, czy w strukturze społecznej. Tkwi ono w psychologicznym braku umiaru i w emocjonalnej nieostrożności polityków. Niepohamowana wrzawa demokratów wokół afery Watergate wydaje się parodią gwałtownego i pochopnego ataku Kadetów na Goremykina i Stürmera w latach 1915-16.

Jest to jedna z tajemnic irracjonalnej historii. Jak mogła Rosja u schyłku XIX stulecia, wciąż przemysłowo niedorozwinięta, wciąż drzemiąca w swojej powolnej egzystencji, zrobić tak dynamiczny skok naprzód, że współczesny badacz rosyjski spogląda na publiczne sprawy Zachodu jako na coś bardzo dawnego, minionego? Śmieszne to i smutne zarazem patrzeć jak prądy społeczne, znane osobistości i młodzi ludzie na Zachodzie odsmażają, z opóźnieniem pięćdziesięciu i siedemdziesięciu lat, „nasze” idee, pomyłki i postęпки.

Nie ma wątpliwości, i wielu obecnie już to rozumie, że rzeczy dziejące się w ZSSR nie są po prostu osobliwością jednego kraju, lecz zapowiedzią przyszłości człowieka; zasługują więc na najwyższą uwagę zachodnich obserwatorów.

Nie, to nie na trudności w percepcji chory jest Zachód, lecz na pragnienie by nie wiedzieć, na emocjonalne przedkładanie rzeczy przyjemnych nad nieprzyjemne. Postawą taką rządzi duch Monachium, duch zadowolenia i ustępstw, tchórzliwe samookłamywanie się wygodnych społeczeństw i ludzi, w których umarła wola życia kosztem niedostatków, poświęceń i stanowczości.

Chociaż to podejście nigdy nie pomogło w ocaleniu pokoju i sprawiedliwości, a ci którzy mu byli wierni zawsze kończyli porażką, ludzkie emocje okazały się silniejsze od najbardziej oczywistych lekcji; znowu i znowu osłabiony świat roztacza sentymentalne obrazy jak to przemoc raczy w przyszłości przybrać łagodniejszą postać i porzuci swą siłę, zezwalając każdemu pędzić dalej swój beztroski żywot.

Zarówno porywania jak i inne formy działalności terrorystycznej wzmoży się dziesięciokrotnie wyłącznie dlatego, że każdy jest gotów przed nimi kapitulować. Gdy tylko okaże się stanowczość, działalność terrorystyczna zostanie ukrócona na wieki. Pamiętajcie o tym.

Ponieważ pojęcie pokoju posiada tak ogromny zakres i jest tak złożone, decydująca walka o pokój w dzisiejszym świecie toczy się nie tylko na konferencjach dyplomatów albo na kongresach zawodowych mówców, zwracających się do milionów sympatyków.

Najbardziej przerażające formy nie-pokoju rozwijają się bez pocisków raketowych, bez floty i lotnictwa, tak spokojnie że wydają się niemal „tradycyjnym obyczajem narodowym”.

Dlatego koegzystencja na naszym ciasno powiązanim globie winna być traktowana nie tylko jako egzystencja bez wojen — to nie wystarczy! — lecz również jako życie bez przemocy, bez pouczenia nas jak żyć, co mówić, co myśleć, co wiedzieć, a czego nie wiedzieć...

Nie znam Europy, ale w mojej ojczyźnie nasypy torów kolejowych ozdobione są ułożonymi z kamyków napisami „Pokój światu!”, „Niech pokój zapanuje na świecie!”. Tego rodzaju propaganda może być bardzo pożyteczna, jeśli oznacza nie tylko wojnę wypowiedzianą wojnie, lecz także koniec wszelkiej wewnętrznej przemocy.

Jeśli chcemy osiągnąć nie krótką chwilę wytchnienia od groźby wojny, ale prawdziwy pokój, pokój autentyczny i oparty na zdrowych podstawach, będziemy musieli walczyć równie intensywnie przeciw spokojnym, ukrytym formom przemocy, jak walczyć przeciw jej głośnym formom. Będziemy musieli wytknąć sobie cel nie tylko uciszenia pocisków i armat, lecz odepchnięcia granic przemocy państwowej do punktu, w którym członkowie społeczeństwa nie odczują już potrzeby opieki. Będziemy musieli wymazać z ludzkiej świadomości samą myśl, że ktokolwiek ma prawo odwoływać się do siły w obliczu sprawiedliwości, praworządności i wzajemnej zgody.

Pokojowi służyć będą wówczas nie tylko ci, którzy liczą na wielkoduszność sprawców przemocy, lecz także ci, co bez wytchnienia i bez wahań stają w obronie uciskanych, pokonanych i prześladowanych.

Tacy bojownicy o pokój, na ile mogę sądzić z daleka, istnieją również na Zachodzie. Muszą też posiadać audytorium, i to jedynie chroni nasze nadzieje od zupełnego wygaśnięcia.

Nie jestem dość kompetentny, by wymieniać ich nazwiska. Ale dla jasności wymienię jednego, René Cassin, wybitnego laureata Nagrody Pokojowej Nobla, w którym głębokie zrozumienie problemu łączy się z prostolinijskością moralną i siłą duchową.

W Związku Sowieckim przychodzi w sposób naturalny na myśl nazwisko Andrieja Dmitriewicza Sacharowa.

### III.

Rozpowszechniona szeroko pomyłka definiowania pokoju jako nieobecności wojny, a nie jako nieobecności przemocy, doprowadziła oczywiście do fałszywego oceniania zasług w walce o pokój.

Najbardziej sławionymi bojownikami o pokój, zbierającymi laury w salonach lotnisk i w parlamentach, są zazwyczaj ci, którzy za wszelką cenę dążą do przegnięcia widma wojny, wszystko jedno „gorącej” czy „zimnej” (znanej także jako „wojna na słowa”, którą Zachód zawsze zdaje się przegrywać, skoro jego oświadczenia podlegają krytycznej analizie; albo lepiej jeszcze jako „wojna nerwów” czy wyścig wytrwałości, który Zachód również stale przegrywa). Tacy bojownicy o pokój skłonni są do wszelkich ustępstw, by położyć kres polemikom w prasie oraz stworzyć przychylne warunki dla handlu i innych urojonych dobrodziejstw.

Z drugiej strony ludzie, którzy wytrwale stawiają czoła globalnemu zagrożeniu ze strony wszystkich form przemocy, ryzykują zaliczenie do „podlegaczy wojennych” i czasem nawet są z całą świadomością takimi oszczerstwami obsypywani. Takie wypaczenie w naszym rozumieniu tego, co w rzeczywistości staje na drodze pokojowi, nie może nie wpływać na działalność Komitetu Nagrody Pokojowej Nobla. Jego sądy i decyzje są z jednej strony determinowane przez postawę społeczności światowej, lecz z drugiej właśnie one kształtują tę postawę i ustanawiają kryteria.

Oto dlaczego Komitet Pokojowej Nagrody Nobla ponosi tak niezmiernie wielką odpowiedzialność za wybór laureatów. Nawet odmowa Komitetu przyznania komukolwiek nagrody staje się znacząca w tym sensie, że zasługi i dokonania poprzedniego laureata nie dają się porównać z zasługami i dokonaniem kolejnych kandydatów.

Istnieje również niebezpieczeństwo błędnej oceny. By posłużyć się odległym przykładem, wyobraźmy sobie, że Pokojową Nagrodę Nobla przyznano w roku 1939 Neville Chamberlainowi (w istocie wybuch wojny uniemożliwił przyznanie nagród w roku 1939, a zgłoszenie kandydatury byłoby spóźnione do nagród przyznanych w październiku 1938 roku).

Dziś osłupienie i wielką różnicę zdań wywołałoby także nagrodzenie osoby, która mogła się częściowo przyczynić do odprężenia w stosunkach międzynarodowych dzięki polityce „niesprzymerzenia”, ale jest znana we własnym kraju jako prześladowca wolności i ruchów etnicznych.

Jeśli Nagrody Nobla mają koronować długie wysiłki okre-

ślonych osób i wzmacniać ich autorytet w przyszłej pracy, trafny lub nietrafny wybór kandydatów wpływa w nie mniejszym stopniu na wzrost lub obniżenie autorytetu samej instytucji nagród Nobla.

Ponieważ chcę zrobić użytek z przysługującego mi jako laureatowi Nobla prawa zgłaszania kandydatur, a nie mam do dyspozycji innych sposobów komunikowania się z noblowskim komitetem jak poprzez ten list-artykuł, proszę aby to co piszę uważane było za formalne zgłoszenie kandydatury Andrieja Dmitriewicza Sacharowa do Pokojowej Nagrody Nobla w 1973.

Wyjaśniłem przesłanki zgłoszonej przeze mnie kandydatury w moim ostatnim wywiadzie, wskazując niezmordowaną i długą działalność Sacharowa kosztem wielkich poświęceń (a nawet bezpieczeństwa osobistego) w zwalczaniu ciągłej przemocy państwa wobec jednostek i grup.

Ta działalność, w sensie opisanym w niniejszym artykule, musi być traktowana jako najwyższy wkład do sprawy pokoju powszechnego, wkład nie pokazowy czy iluzoryczny, ale najbardziej fundamentalny, wkład w którym potężna przemoc powstrzymywana jest heroicznie przez siłę indywidualną jednego człowieka.

I niech nie dochodzą w Komitecie noblowskim do głosu wątpliwości na temat przeszłości Sacharowa, jego zbyt może wielkich osiągnięć w dziedzinie uzbrojenia. Nie ma w tym żadnego paradoksu: to w uświadomieniu sobie przeszłych błędów, w oczyszczeniu i skrusze, odnajdujemy najwyższy sens egzystencji człowieka na ziemi.

*Aleksander SOŁŻENICYN*

---

*Agence France Presse* donosi z Moskwy, że pisarz Aleksander Sołżenicyn obciążył władze sowieckie odpowiedzialnością za wydarzenie, w czasie którego dwóch Arabów wdarło się do mieszkania akademika Sacharowa, grożąc mu śmiercią.

„Należy podkreślić, że w tym kraju z totalnym nadzorem nad telefonami i nad każdym z nas, podobny napad byłby niemożliwy bez porozumienia i zachęty ze strony władz” — napisał Aleksander Sołżenicyn w liście skierowanym do Sacharowa, a którego treść została zakomunikowana zagranicznym korespondentom.

„Nasz kraj musiał bardzo nisko upaść, żeby przypodobać się Arabom, jeżeli ci ostatni nie muszą już szanować naszej narodowej godności” — pisał Sołżenicyn.

„Byłoby śmieszne myśleć, że w warunkach, w jakich my żyjemy, ci ludzie ośmieliliby się poruszyć małym palcem bez pozwolenia.

„Ale to jest nowa metoda. Cóż mogą przeciwstawić wolności słowa wolnego człowieka? Nie mają argumentów, rakiety nie spełnią zadania, a więzienie rzuciłoby cień na ich opinię. Jedyne co pozostaje — to płatny morderca.

„Jeżeli by cię zamordowano, a ja byłbym jeszcze żywy, zapewniam cię, że użyję bez reszty mego pióra i mego życia, aby zwycięstwo nie przypadło mordercom” — zakończył pisarz.

## GNIEW LUDU

Znana pisarka rosyjska Lidia Czukowskaja, córka Kornieja, autorka dwóch wydanych za granicą powieści „Opustoszały dom” i „Zejście pod wodę”, rozesłała w Moskwie 17 września bież. roku do korespondentów zagranicznych swój „List do obywatela sowieckiego”. Oto najciekawsze fragmenty.

Moskwa, 1 listopada 1958. Pasternak otrzymał właśnie literacką Nagrodę Nobla. Pisarze sowieccy wyrzucili go ze swego związku. W gazetach pełno listów ludzi pracy. Kierowcy buldożerów, wiertacze nafty, inżynierowie, nauczyciele, mechanicy.

Siedzę w taksówce. Kierowca jest niezgrabnym chłopcem w wieku lat około 19-tu, o wąskich ramionach, szczupłej twarzy, niskiego wzrostu. Wielkie są tylko jego ręce na kierownicy...

Nagle, jak w tanim melodramacie, albo raczej jak bywa tylko w realnym życiu, taksówkarz odwraca ku mnie swą szczupłą twarz:

„Widzieliście to, obywatelko?” — powiada, wskazując egzemplarz *Litieraturnoj Gaziety* na siedzeniu. „Zdaje się, że ten pisarz, nazywa się bodaj Paster, zaprzedał się naszym wrogom za granicą i napisał książkę pełną nienawiści do sowieckich ludzi. Dostał za nią milion dolarów. Jak wam się to podoba? Je nasz chleb, a potem nas oczernia. Jaki drań!”.

Mur z betonu wyrasta pomiędzy mną i taksówkarzem.

„Nazywa się Pasternak, a nie Paster — mówię poprzez mur. — Wszystko co o nim gadają i piszą jest kłamstwem. Oszukują was. Jest wielkim pisarzem rosyjskim. Nikomu się nie zaprzedał”.

Ponieważ przyjechaliśmy, spojrzawszy na licznik wręczyłam mu należność i napiwek. Oddał mi pieniądze tak dumnym gestem jakby to było co najmniej 200 funtów sterlingów, proponowane mu za zdradę przez obce mocarstwo:

„Paster, Pasternak, co za różnica? — powiedział lekceważąco.

— Co się z wami dzieje, obywatelko, nie czytacie gazet? Zabierzcie sobie te 20 kopiejek, nie biorę napiwków”...

Przypomniał mi się ten gorzki incydent teraz, na początku września 1973 roku, kiedy ponownie strony pism zostały zalane zorganizowanym gniewem pracujących — po któryż to już raz! Tym razem przeciw dwom wybitnym ludziom naszej ojczyzny: Sacharowowi i Sołżenicynowi.

W karnych szeregach akademicy, pisarze, rzeźbiarze, kompozytorzy i artyści maszerują przez stronice dzienników. I znowu przyłączają się do nich zwykli ludzie, robotnicy, zatacza coraz szersze kręgi zorganizowana eksplozja spontanicznego gniewu ludu, upodobniona do naturalnego wybuchu wulkanu.

Jest oczywiste, że nikt z rozwścieczonych i oburzonych nie ma zielonego pojęcia o akademiku Sacharowie, o jego działalności, o jego propozycjach i myślach. W metrze i w autobusach ludzie rozmawiają o kimś nazwiskiem Sacharewicz, złaknionym wojny.

A może naprawdę to nie żaden Sacharow, a po prostu Cukierman?...

Gdzie teraz jesteś, mój taksówkarzu z uczciwymi spracowanymi rękami? Wierzysz wciąż w to co piszą gazety? Szczelny i nieprzenikalny mur, zbudowany metodycznie i złośliwie przez władze między twórcami wartości duchowych i ludźmi dla których są one przeznaczone, stał się wyższy i mocniejszy.

Najpierw zaatakowali akademika Sacharowa luminarze nauki, sztuki i literatury. Nie do nich się zwracam.

Zwracam się do owego taksówkarza który, nie przeczytawszy nigdy w życiu ani jednej linijki Pasternaka, i nie będąc nawet pewnym jak się nazywa, z przekonaniem twierdził że Pasternak jadł nasz chleb, pałał nienawiścią do naszego narodu i zaprzedał się zagranicznym wrogom.

Nie usłyszysz mnie zapewne, ale zwracam się właśnie do ciebie. Do tak zwanego szarego człowieka. Nic w nim nie ma szarego i nie jest wcale głupi, ale brak mu informacji.

Pozwól że ci powiem co zdziałał i co proponuje akademik Sacharow. Sławny sowiecki fizyk, członek Akademii Nauk, trzykrotnie bohater pracy socjalistycznej i dwukrotnie laureat nagród państwowych, Andriej Dmitriewicz Sacharow wynalazł dla państwa sowieckiego bombę wodorową.

Krótko mówiąc, towarzysze, robotnicy i kołchoźnicy, ma on prawo jeść nasz chleb. Pracował ciężko i dał państwu sowieckiemu najpotężniejszą broń na świecie. Lecz jeśli stworzył bombę, może rzeczywiście łaknie wojny? Nie, towarzysze kołchoźnicy, robotnicy i urzędnicy!

Andriej Dmitriewicz Sacharow, człowiek o szczerym umyśle i myślącym sercu, odnosi się z nienawiścią do bomb i do wszelkich form przemocy. W apelu do rządu sowieckiego, oraz do narodów i rządów całego świata, on pierwszy głośno sformułował to co nazywa się dziś „odprężeniem w stosunkach międzynarodowych”.

Napisał szereg długich artykułów znanych całemu światu, z wyjątkiem was sowieccy towarzysze, artykułów w których zzywał świat do magazynowania nie bomb lecz myśli, myśli o tym jak ocalić ludzkość od wojny, głodu, chorób, wyniszczenia, jak ocalić otoczenie człowieka, ludzkość i cywilizację od zagłady!

Uczył więcej nawet. Zaczął rozmyślać o losie jednostki, zwłaszcza o losie jednostki w naszym kraju.

Ostatecznie poza bombami, chorobami i głodem, świat, a szczególnie nasz kraj, odczuwa na sobie plagę więzień, łagrów i naszego własnego, sowieckiego wkładu do tego zdziczenia — domów wariatów, w których siłą internuje się ludzi zdrowych.

Wraz ze swymi przyjaciółmi akademik Sacharow zorganizował, w ściślejszej zgodzie z konstytucją Związku Sowieckiego, Komitet Obrony Praw Człowieka.

Nigdy, ani razu, ani na jotę, on i jego towarzysze nie naruszyli prawa. Przeciwnie, bronili ludzi, których skazano z pogwałceniem prawa.

Dość. Oto gdzie akademik Sacharow i jego koledzy stali się zawadą dla władz. Prawa mogą być pisane lub przekreślane. W Związku Sowieckim mamy jedno niepisane prawo, które jest prawdopodobnie potężniejsze niż wszystkie pisane prawa razem wzięte. Jest to jedyne prawo ściśle przestrzegane: każdy musi być surowo ukarany za najłżejszą próbę samodzielnego myślenia, myślenia na głos.

Widzę jeszcze i słyszę Andrieja Dmitriewicza Sacharowa, stojącego cztery godziny w ulewie przed zamkniętymi drzwiami publicznego procesu, procesu w którym paragrafy kodeksu karnego są stosowane jako kara za myślenie. Słyszę go powtarzającego wciąż te same słowa, z uprzejmym naciskiem, do strażnika przed drzwiami: „Jestem akademik Sacharow... jestem członkiem Komitetu Obrony Praw Człowieka... proszę was o wpuszczenie mnie na salę sądową...”.

Nie wpuścili go. Wiedzieli, że nie jest tylko fizykiem; on i jego przyjaciele znają prawo i — kto wie — wyszedłszy z sali sądowej, mogliby ludziom opowiedzieć jak prawo zostało pogwałcone. Mógłby pogwałcić najważniejsze prawo naszego życia. Nie to, które figuruje w konstytucji, lecz najważniejsze, niepisane prawo — prawo zachowania niemoty.



Czy słyszeliście o tym aktorzy kolejnego „gniewu ludu”?...

A wy Kożownikow i wszyscy ci którzy naciskacie guziki, wy świadomie gaszący światło najlepszych umysłów, którymi obdarzyła nas ziemia ojczysta; wy budujący gazeciarsko-żelazobetonowy mur między wybitnymi umysłami i „prostymi ludźmi”; wy którzy usiłujecie cofnąć bieg historii; wy którzy sztucznie i mechanicznie tworzycie fale „gniewu ludu” przedkładając milczenie nad słowo — uważajcie by spod ziemi nie wybuchnął autentyczny gniew, który jak lawa zatopi nie tylko wasz żałosny mur: przez nikogo nie oświecony, nie oczyszczony żadną myślą dającą wiarę i podnoszącą na duchu — na przykład myślą akademika Sacharowa — zatopi on w krwi wszystkich bez wyjątku — winnych i uczciwych.

Czy ja chcę tego? Nie, ja tego nikomu nie życzę.

*Lidia CZUKOWSKAJA*

---

16 więźniów politycznych, osadzonych w obozie koncentracyjnym w rejonie Permu, przesłało konspiracyjną drogą list popierający stanowisko prof. Sacharowa i potępiający zeznania Jakira. Wśród podpisujących figuruje nazwisko Simasa Kudirka, skazanego na 10 lat więzienia. Kudirka usiłował zbiec ze statku przy wybrzeżach Stanów Zjednoczonych i został wydany przez Amerykanów władzom sowieckim.

B. więzień polityczny, historyk W. N. Osipow, zwrócił się do organizacji Amnesty International prosząc o zajęcie się sprawami sowieckich więźniów politycznych. Podał on listę 63 więźniów, którzy są uwięzieni za działalność polityczną.

Oba listy dotarły do rąk korespondentów zagranicznych w Moskwie.



## Z ŻYCIA SOWIECKIEGO NAUCZYCIELA CZYLI „O CZŁOWIEKU RADZIECKIM”

*Sołżenicyn, Sacharow, Czukowskaja — to są szczyty inteligencji rosyjskiej. Walka przeciw niewolnictwu w ZSSR toczy się i poza zasięgiem wielkiej prasy światowej. Pożytecznym uzupełnieniem (i wzbogaceniem o szerszą perspektywę) głosów zebranych w niniejszej książeczce wydaje się stenogram sądu nad nauczycielką moskiewską, W. M. Gerlin.*

### REDAKCJA

Nauczycielka Waleria Michajłowna Gerlin ze szkoły nr 521 rejonu moskiewskiego była wśród tych, którzy podpisali jeden z listów zbiorowych, związanych ze styczniowym procesem Gałanskowa, Ginzburga i in. W połowie kwietnia w szkole odbyło się zebranie związku zawodowego, na którym rozpatrywano „sprawę osobistą” W. M. Gerlin. Pozwana sporządziła nieoficjalny protokół tego zebrania i rozpowszechniła go wśród swoich przyjaciół. Podajemy niżej główną część tego protokołu:

*Przewodniczący:* — Towarzysze! Zebranie związku zawodowego ma rozstrzygnąć sprawę zwolnienia W. M. Gerlin; będąc wykładowcą literatury w wyższych klasach, nie zasługuje ona na zaufanie z uwagi na swoje poglądy ideowe i polityczne.

*A. W. Nowożyłowa:* — W początku stycznia odbywał się proces czterech młodych ludzi. Zajmowali się oni najczystszą działalnością antysowiecką. Stopień ich winy był różnorodny, lecz oskarżenie opierało się na nieodpartych faktach. U oskarżonych znaleziono szpirograf, dolary i pieniądze sowieckie, jak również antysowiec-

ką literaturę. Oskarżony Ginzburg, prócz tej działalności antysowieckiej, drukował także swoje artykuły za granicą. To zaciekli działacze antysowieccy i otrzymali oni w pełni zasłużoną karę. Proces odbywał się przy drzwiach niezupełnie otwartych, ale czy to ma znaczenie, gdy chodzi o takich jawnych wrogów? Nie wolno im było pozwolić na wygłaszanie antysowieckich deklaracji w sądzie w obecności sowieckich ludzi, nie wolno było zmusić naszych ludzi do poddawania się działaniu takich oszczerstw. Były może i inne motywy, dla których nie każdego z ulicy można było wpuścić na salę sądową. Przecież nie wszystkie motywy winniśmy znać. Musimy wierzyć naszym organom, a nie odnosić się do nich z podejrzliwością. Po wyroku Litwinow i Łarissa Bogoraz (żona Daniela) przekazali do prasy zagranicznej oszczerczy paszkwil, który zawierał antysowieckie żądania uwolnienia uwięzionych, osądzenia sowieckiego sądu przy pomocy Zachodu. Z plugawym listem solidaryzował się szereg chwiejnych inteligentów, podatnych na prowokację. Ich podpisy stanowią załącznik do listu Litwinowa i Łarissy Bogoraz. Grupa ideowo chwiejnych ludzi wystąpiła w obronie przestępców. List podpisała nasza nauczycielka Gerlin. Wystąpiła w obronie antysowieckich działaczy i równocześnie wykładała u nas literaturę. Taka dwulicowość jest niedopuszczalna. Człowiek, który chwieje się lub wątpi, nie może być szerzycielem naszej ideologii, nie może być wychowawcą, nie może pracować w naszej szkole.

*W. M. Gerlin:* — Wszystko co się ze mną dzieje jest mi już znane. Sądono mnie zaocznie w 1949 roku, sądono, jeśli można to tak nazwać, tylko za to, że jestem córką człowieka rozstrzelanego w 1937 roku. Teraz znowu mnie sądzą, ściślej: osadzili, zaocznie, jako że i zebranie partyjne i komitet zakładowy powzięły już postanowienie, nie potrudziwszy się nawet wysłuchać mnie. Postanowienie zebrania wiadome jest z góry: kolektyw winien zatwierdzić podjętą już decyzję, i tylko po to zwołano was tutaj. Komuniści szkoły zachowali się niegodnie i tchórzliwie, upodobniając się do OSO\* wydającego zaoczne wyroki. Nie boję się tego, bywało i gorzej. Ale o moim postępku, o jego przyczynach i o sobie samej, winnam coś niecoś powiedzieć. Zostałam sierotą w siódmym roku życia, mój ojciec, komunista, został rozstrzelany, a matkę posadzono na osiem lat za związek z wrogiem ludu. Żyła po rehabilitacji niedługo. Aresztowano mnie, gdy miałam 19 lat. Mój instytut napiętnował mnie wraz z dwoma innymi wrogami, dziś rehabilitowanymi wykładowcami

---

\* Osoboje Sowieszczanie.

marksizmu. Kiedy po rehabilitacji wróciłam do Moskwy, wielu ludzi wstydziło się spojrzeć mi w oczy. Ci ludzie uwierzyli po prostu w moją winę, wypełnili po prostu nakaz jakichś wyższych organizacji. Zanim więc obecnie kogokolwiek znowu napiętnują, żywi świadkowie 37-go i 49-go roku winni przypomnieć sobie masowe mitingi z żądaniem rozstrzelania Tuchaczewskiego i Jakira, oraz tę zapamiętałość z jaką „demaskowano” tysiące niewinnych ludzi, ten twórczy wyścig, który zmuszał do wykrywania organizacji antysowieckich nawet wśród dzieci w przedszkolu. Wiem co to jest naruszenie prawa. Wiem jak ważne jest dla honoru naszego państwa przestrzeganie litery prawa, skoro duch prawa znajduje wyraz w jego literze. Dla nas historia tkwi nie w podręcznikach szkolnych, nie w martwych stronicach, historia dla nas tkwi w naszej krwi. Winniśmy poczuwać się do osobistej odpowiedzialności przed nią i za nią. Nie wolno nam przechodzić obojętnie obok naruszenia prawa, winniśmy bić na alarm za każdym razem, gdy brak nam przekonania o ścisłości przestrzegania praw państwa sowieckiego, ponieważ w skali państwowej praworządność i tylko praworządność stanowi miarę sprawiedliwości. Nie rozumiem ludzi, pozbawionych nerwu obywatelskiego, ludzi których nie obchodzi sprawiedliwość jako taka i związana z nią godność naszego kraju. Sprawiedliwe i szczytne idee wymagają dla swego urzeczywistnienia sprawiedliwych metod. Niepokój obywatelski, do którego nie tylko mam prawo, ale który jest moim obowiązkiem — stanowi pobudkę mojego działania, wyrażającego się w tym, że podpisałam list, którego głównym motywem była praworządność sądu.

A teraz o samym liście. Apelu Litwinowa i Łarissy Bogoraz nie podpisałam i nie podpisałabym, zwróciłam się tylko do sowieckich organów państwowych i sądowych, nie uważam za możliwe dla siebie zwracać się ponad ich głowami do światowej opinii publicznej. Oskarżając mnie o wystąpienie antyspołeczne, przytaczacie nie wiadomo dlaczego cytaty tylko z listu Litwinowa i Łarissy Bogoraz, chociaż mój podpis figuruje pod innym listem. Ten list zwrócony jest (jeszcze raz podkreślam) do Sądu Najwyższego, do towarzyszy Breżniewa, Kosygina, Podgornego i do adwokatów podsądnych. Nie ma w nim mowy o zwróceniu się do prasy zagranicznej. Żądania, wyłożone w tym liście, ostro odbiegają od żądań Litwinowa i Łarissy Bogoraz. Nie stawiam zagadnienia uwolnienia oskarżonych, a tylko zagadnienie rewizji sprawy „z uwzględnieniem rzeczywistej jawności i wszystkich norm prawnych”, oraz ukarania osób winnych naruszenia praworządności (chodzi o moskiewski sąd grodzki). List nie porusza kwestii winy oskarżonych, w ogóle się nią nie zajmuję. Nie

należy ona do moich kompetencji, nie mogę wziąć na siebie funkcji sądu. Ale — jeszcze raz — ściśle i uczciwie przestrzeganie prawa winno obchodzić każdego uczciwego człowieka. Każdy przestępca, zabójca, gwałcieciel powinien być sądzony w praworządnym, a tym więcej w sowieckim państwie, tylko według prawa, z całą surowością prawa nie dopuszczającego żadnych naruszeń.

*Głos z miejsca:* — Według was działaczy antysowieckich należy też sądzić według prawa?

*Gerlin:* — Także działaczy antysowieckich, nawet przestępców wojennych.

*Ten sam głos:* — Przecież to wrogowie! Jak można ujmować się za wrogami? Przynoszą nam szkodę, a my będziemy bawić się w przestrzeganie prawa! Przecież to niedopuszczalne! Przecież oni nas nie pożałują!

*Gerlin:* — Jak wam nie wstyd! Wasze słowa są nie tylko niegodne nauczyciela, ale każdego choć trochę rozgarniętego człowieka. Nie przebaczać wrogom — to znaczy sądzić ich według prawa i tylko według prawa. Nasze prawo jest dostatecznie silne i surowe, żeby ukarać każdego naruszającego je człowieka, bez uciekania się do niesprawiedliwości. A jeśli nie będziemy przestrzegać praw naszego kraju, czym będziemy się różnić od naszych wrogów? Przecież wy, w rzeczywistości, nawołujecie do linczowania i do rozpraw 37-go roku! Jakaż gwarancja, że osądziwszy bezprawnie winnego, ten sam sąd jutro nie osądzi niewinnego?

*Głos (ta sama wciąż nauczycielka matematyki N. N. Nożkina):* — Nie możemy sądzić przestępców w duchu sprawiedliwości! Doszłoby do tego, że wypadałoby ich wszystkich uniewinniać!

*Gerlin:* — Osądzić winnych i uniewinniać niewinnych. Człowiek, który nie rozumie tak oczywistych rzeczy, powinien wrócić na kurs politgramoty.

*Nożkina:* — Czemu się tak przejmujecie losem jakichś tam przestępców, czym was tak ujęli?

*Gerlin:* — Nie zajmuję się ich losem. Mówię tylko o przestrzeganiu prawa i o praworządnym państwie. Ale pozwólcie, że będę kontynuować. Ludzie, którym nakazano wygnać mnie i którzy

te decyzję już podjęli, niczego nie chcą słyszeć i niczego nie chcą zrozumieć, z uporem godnym lepszej sprawy powtarzają wciąż jedno zdanie: „W pełni solidaryzujemy się z autorami listu” (jest to rzeczywiście zdanie z listu przeze mnie podpisanego). Lecz co znaczy „solidaryzujemy się w pełni” z Litwinowem i Łarissą Bogoraz? Rozumiałam, czytając list, i rozumiem teraz to zdanie w jednym tylko sensie: solidaryzujemy się z postawą niepokoju obywatelskiego, troski obywatelskiej, wyczuwalnej w liście Litwinowa i Łarissy Bogoraz. Gdyż inni są adresaci mojego listu, a żądania w nim zawarte przeczą listowi Litwinowa. Gdyby oba listy się pokrywały, nowy tekst z innymi żądaniami nie miałby po prostu sensu, wystarczyłoby ograniczyć się do zdania „Solidaryzujemy się w pełni”. Zgadzałem się, że to zdanie daje możliwość dwójakiej interpretacji. Gdybym ja formułowała list, lub miała możliwość jego zredagowania, nie dopuściłabym takiej niedbałości. Albo by tego zdania nie było, albo brzmiałoby ono precyzyjniej: podzielamy troskę Litwinowa i Łarissy Bogoraz w związku z naruszeniem prawa sowieckiego na ostatnim procesie politycznym. Nalegam na to, żeby towarzysze, wracający do tej kwestii, pamiętali moją interpretację „kryminalnego” zdania i liczyli się z moją interpretacją i z moją oceną.

Towarzysze, nie obawiam się tego co się ze mną stanie. Bywało i gorzej. Myślę teraz nie tylko o sobie, myślę o was. W waszym interesie nie chcę powtórki sytuacji z 49-go roku. Przecież to, co się tutaj teraz odbywa, mówi samo za siebie: to zebranie, zwołane *po* podjęciu decyzji o moim zwolnieniu, potwierdza niepokój który mnie zmusił do podpisania listu. Pomyślcie co ważniejsze — niechlujne, czy nawet nieprawdziwe zdanie, *przekreślone faktyczną zawartością listu*, czy problem czystości i świętości praw, bez których nie do pomyślenia jest nasze państwo.

Teraz trochę o szkole. Na przesłuchaniu, poprzedzającym dzisiejsze ogłoszenie wyroku, była o tym mowa. Dlatego powiem tu kilka słów, uprzedzając pytania. Nigdy nie byłam dwulicowa z dziećmi. Nigdy ich nie okłamywałam. Uczylałam je (i tylko tak potrafię) tego, co uważałam za słuszne. O liście i o problemach z nim związanych dzieciom nie mówiłam — są jeszcze zbyt małe, żeby się w takich rzeczach połapać. Uczylałam ich literatury, tej literatury, która zawsze opierała się na zasadach moralności, uczciwości, humanitarności. Starałam się uczyć dzieci myślenia (jeśli tego można nauczyć), myślenia uczciwego i konsekwentnego. Czy rzeczywiście ktokolwiek powie tu, że moje nauczanie przyniosło dzieciom szkodę?

Pytania pod adresem W. M. Gerlin:

*Eidlin* (nauczyciel historii): — Co łączy Łarissę Bogoraz z Siniawskim?

*Gerlin*: — Jest żoną Daniela.

*Nożkina*: — Skąd dowiedzieliście się o tym, co się działo na rozprawie sądowej?

*Gerlin*: — Od ludzi czekających pod gmachem sądu, w którym odbywał się proces, uważany za jawny, lecz zamknięty dla wszystkich z wyjątkiem dobranej z góry publiczności; od matki Ginzburga, z przemówień adwokatów.

*Nożkina*: — Dlaczegoście im uwierzyli, a nam nie?

*Gerlin*: — Dlatego, że chcę nie wierzyć, lecz wiedzieć. Wszystko co mi opowiedziano zastrzyło moje pragnienie i stało się przyczyną mojego niepokoju.

*Niżkina*: — Czemu interesują was przestępcy i ich los?

*Gerlin*: — Postarajcie się wreszcie zrozumieć: interesuje mnie sprawiedliwość.

*Syk tejże*: — Przestępcy to nie sprawiedliwość!!!

*Gerlin*: — Na takim poziomie czuję się bezsilna cokolwiek wyjaśnić. Pomyślcie co wy mówicie! Przecież wasze słowa to prawdziwy skarb w rękach wroga!

*Przewodniczący*: — Kto prosi o głos?

Trzy minuty całkowitego milczenia.

*Sawieliew* (nauczyciel rysunków, zastępca dyrektora w dziedzinie wychowawczej): — Waleria Michajłowna mówiła tutaj o humanitarności, o szacunku dla człowieka. Rozumiem uczucia Walerii Michajłowny. Znam rodzinę Jurowskiej. Była ona także aresztowana, ale czy podpisałaby list? Siedziała w łagrach, i to nie jakichś tam pięć lat, a Waleria Michajłowna wszystkiego pięć lat była na zesłaniu. Ale rozumiem jej uczucia. Nie rozumiem czegoś innego: co miał z tym wszystkim wspólnego dziecięcy kolektyw? A oto co się dzieje. Dawniej nikt w szkole nie wiedział i nie mówił ani o Andrieju Biełym, ani o Achmatowej, ani o Gumilowie. A teraz? Uczniowie klas, w których nie wykląda Waleria Michajłowna, pytają co to za poeci. Skąd oni o nich słyszeli? Od chłopców i dziewcząt z kółka literackiego. Dawniej nikt nie mó-



wił o tych poetach, nikt nie czytał ich wierszy, a teraz czytają i przepisują. Dlaczego? I to jeszcze na szkolnej maszynie do pisania. Dlaczego nie biorą tego, co jest w bibliotece? Skąd się wzięło to gwałtowne, niezdrowe zainteresowanie? Bardzo mnie zaniepokoił wypadek podczas dyskusji, kiedy uczeń IX klasy zapytał czemu śmierci Gumilowa nie można uważać za bohaterstwo. Uczniowie X klasy natarli gwałtownie uszu, i to mnie uradowało. Ale innego członka kółka nie przyjęto do Komsomołu. Za zarozumiałstwo. To znowu kółko. Bardzo mnie wzburzył komitet redakcyjny. Są w nim trzej członkowie kółka literackiego. Dawniej gazetka szkolna oświecała szkolne życie, a teraz tam tylko literatura. Gazetka w 50-lecie składała się z artykułu wstępnego, a reszta same wiersze. No, Majakowski jeszcze ujdzie, ale dalej Błok i Jesienin. Komitet redakcyjny oświadczył, że lepiej nie potrafi. A oto uczniowie X klasy wzięli się do dzieła i potrafili. Nie żadne przemądrzałości, lecz szkolne życie. Lena Jefremowa w VIII klasie dobrze redagowała gazetkę, a w IX-ej z winy kółka zaczęła źle pracować. Niczego w gazetce nie zamieścili o plenum MGK\*. Po co to — powiada — jeśli wszyscy czytają gazety? Gorkiego w gazetce nie wybili. Powiadają: my w IX klasie jeszcześmy go nie przerabiali, niech ci z X-ej go wybijają. A klasa Walerii Michajłowny, VII B? Od trzech lat nosi imię Zoji Kosmodemianskoj, ale nad imieniem nie pracuje. I jeszcze jedno — uczenica VIII klasy, gdzie Waleria Michajłowna nie uczy, tak powiada: jaka świetna nauczycielka ta Waleria Michajłowna, a mają ją zwolnić. Wątpliwe, Walerio Michajłowno, są te uczucia, które was opanowały.

*Osipowa* (matematyczka): — Kto z dorosłych zajmował się gazetką? Co łączy z gazetką Walerię Michajłowną?

*Sawieliew*: — Z dorosłych nikt się nie zajmował. My uczniom ufamy. Walerię Michajłowną nic z gazetką nie łączyło, ale trzech członków kółka literackiego wchodzi do komitetu redakcyjnego, a pozostali ich słuchają.

*Osipowa*: — Wszyscy wiemy i rozumiemy, że powołanie nauczyciela nakłada określone obowiązki. Znamy Walerię Michajłowną. Dobra z niej nauczycielka. Powinniśmy wszystko zważyć, a nie decydować ogólnie. Nie mogę nie wierzyć wyjaśnieniom Walerii Michajłowny, nie mogę się z nimi nie liczyć. Powinniśmy wziąć w rachubę i pobudki, które powodowały Walerię Michajłowną. Czuje ona naprawdę osobiście problem praworządności i ma do

---

\* Moskowskij Gorodskij Komitet.

tego prawo. Załóżmy nawet, że się omyliła, nie przywiązując należytej wagi do pierwszego zdania listu. Czemu jednak mielibyśmy ją ukarać za jedną omyłkę? Chcę się powołać na taką analogię. Lenin, występując przeciw wielkomocarstwowemu szowinizmowi i w ogóle nacjonalizmowi, mówił że uciskanym narodom trzeba nacjonalizm wybaczyć, a nie wolno darować szowinizmu narodowi panującemu. Jeśli Waleria Michajłowna zbłądziła, to jej błąd jest zrozumiały. I nie karać należy, a zrozumieć, Waleria Michajłowna nie podpisała listu Litwinowa i Łarissy Bogoraz, podpisała list do sowieckich organów państwowych. Nie wolno nam tego ignorować. Najpierw pomyślcie, potem decydujcie.

*L. P. Siemienowa* (b. kierowniczka szkoły, emerytka, przypisana do komórki partyjnej): — Bardzo teraz skomplikowana sytuacja. W Polsce, w Czechosłowacji, widać rękę wrogów. Szczególnie zaostrzyła się walka ideologiczna. Ot, Waleria Michajłowna mówi, że jej na sercu leżą prawa i człowieczeństwo. Nie obchodzi jej kogo sądzili, lecz jak sądzili. Jak może sowiecki człowiek tak mówić? Nie bez ręki wrogów przenosi się to wszystko za granicę. Wzywamy do mówienia o niedostatkach, ale po cóż podpisywać listy? Po co zbierać podpisy? Po co podawać to do wiadomości całemu światu? Te listy wylewają pomyje na nasze państwo, na nasze prawa. Ze słów Walerii Michajłowny wciąż przebijają jedno i to samo: ona jedna tylko wszystko doskonale rozumie i we wszystkim się orientuje, a inni ani w ząb niczego nie rozumieją! Walerio Michajłowno, bardzo dużo mówiliście nieprawdy, kiedy ja jeszcze pracowałam. A w V klasie u nas przez pół roku nie było roboty pionierskiej, kiedy był chory przewodniczący rady oddziału. Nie potrafiliście ich zorganizować. To wstyd. Człowiek może zaspakajać swoje potrzeby, kiedy w pełni oddaje swoje siły społeczności. Jeśli nauczyciel nie jest przekonany o racji swego państwa, to nie może być wychowawcą. Nie wolno wylewać pomyj w listach. A o przeszłości po co gadać?! Już ją ocenili, i nie ma czego wspominać.

*N. E. Smirnowa* (nauczycielka literatury): — Słyszałam tu wiele rzeczy, które nie mogą nie budzić sprzeciwów. Przede wszystkim dlaczego występujący towarzysze prawie wszyscy mówią o liście Litwinowa i Łarissy Bogoraz? Waleria Michajłowna nie podpisała go. Przekonywująco, z faktami w rękach, dowiodła, że zajmuje inne stanowisko niż Litwinow i Łarissa Bogoraz, że jej list skierowany jest do sowieckich instancji, że podyktowały go motywy prawdziwie obywatelskie. Człowiek decyduje się na odpowiedzialny krok nie dla sławy i wygody, popychają go do takiego

postępku uczucia obywatelskie. Jeśli Waleria Michajłowna popełniła błąd, nie przywiązując należytej wagi do pierwszego zdania, które wywołało tu takie podniecenie, to dostatecznie przekonywująco nam to wyznała. Teraz o innym. Mówiono tu o kółku. Waleria Michajłowna jest dobrą nauczycielką, jej lekcje oceniano się wysoko. Była kierowniczką radio-gazety. W tym samym roku prowadziła interesujące kółko. Zaczęła nie od Gumilowa, a od literatury 80-tych i 90-tych lat. Mówiła o skomplikowanym procesie literackim. Na wszystkich zajęciach kółka obecna była Burgowa, która ocenia je pozytywnie. Żałuję, że nie byłam na tych zajęciach, ale słyszałam oceny Burgowej. Znam uczniów Walerii Michajłowny osobiście, czytałam nieskończoną ilość ich wypracowań, tak jak Waleria Michajłowna czytała wypracowania moich uczniów, i wiem że niczego „szkodliwego” ani na lekcjach, ani w kółku Waleria Michajłowna nie uczyła i nie mogła uczyć. Kółko było obliczone na rozszerzenie programu, nie mogło go więc dublować, mówiło się nie o Gorkim, a powiedzmy, o Błoku i Briusowie, bez których nie do pomyślenia jest proces literacki — przecież Gorkiego i Majakowskiego przerabia się szczegółowo w X klasie, a Walerii Michajłownie zależało na rozszerzeniu horyzontu uczniów. Waleria Michajłowna prowadziła wielką robotę, przez rok kierowała radio-gazetą, pomagała urządzać wszystkie wieczory, dwa wieczory literackie przygotowała sama.

*Głos:* — No, ale wy jak oceniacie jej postępek?

*Smirnowa:* — Już mówiłam. Na podstawie jednego zdania, i to wiedząc jak je rozumie Waleria Michajłowna, nie wolno mówić o nieufności politycznej do nauczyciela i człowieka.

*Wasiljew*a (nauczycielka klas wstępnych): — Ja, towarzysze, jako komunistka muszę oświadczyć jasno: Waleria Michajłowna podpisała dokument, którego wydźwięk antysowiecki jest bezsporny. Słusznie postępują ci towarzysze, którzy tutaj mówią o liście Litwinowa i Łarissy Bogoraz. W rzeczywistości ważne są nie drobne rozbieżności między dwoma listami. Od załącznika nie można się odcinać. I nie przypadkowo na list z takim załącznikiem nie było odpowiedzi. Byłaby odpowiedź, gdyby nie było załącznika. Na antysowieckie listy nikt odpowiadać nie będzie. I nie o niechlujności formułowania trzeba mówić, lecz z całą odpowiedzialnością o antysowieckim sensie tego listu. Dlaczego taki list podpisało 220 osób? Cóż to jest, wyraz osobistej obrazy? A wy tutaj staraliście się zapewnić, że nie jesteście na nas obrażeni! Z niczym się nie liczycie, taką mamy skomplikowaną sytuację międzynarodową, że tylko o niej powinniśmy myśleć, dla nas rzecz naj-

ważniejsza to ideowa wytrzymałość nauczyciela. Ja, towarzysze, nie mam zaufania do Walerii Michajłowny jeśli chodzi o wychowanie dzieci!

*Eidlin* (nauczyciel historii): — Rozumiem Walerię Michajłowną. Jej los nie był lekki. Ale czy tylko ona jedna to przeżyła? Dosłownie wczoraj ja, zgnębiony tą straszną historią, opowiedziałem o niej mojemu ojcu. I nieoczekiwanie dowiedziałem się, że mój ojciec też ucierpiał od kultu. W 1952 roku ucierpiał. Nigdy o tym nie wiedziałem: nie mieszkaliśmy z ojcem, nie widywaliśmy się. Ucierpiał, ale ze wzburzeniem mówił o tych, którzy w plugawych listach do naszych wrogów piszą takie rzeczy o naszym kraju. A mnie ojciec wychował na ideowego i twardego. Przecież tu omyłka polityczna, chociaż mi przykro, powiem z całą prostotą. Ja jeszcze 25 marca występowałem na zebraniu partyjnym. Stało się dla mnie bardzo trudne nauczać w IX-tych klasach. Uczniowie jakby nastroszeni czekają, co ja takiego powiem. Powiadam im: dekadentyzm to reakcyjny kierunek, a oni — to znaczy że dekadenci reakcyjniści? Tak, powiadam, z wyjątkiem Briusowa i Błoka, którzy przyznali się do swoich błędów. A oni znowu: i Cwietajewa też reakcyjna poetka? — Tak, oczywiście! — A nas Waleria Michajłowna nie tak uczyła. Bardzo trudno pracować. Ot i dyskusja. Wstaje uczeń i powiada: „Jeśli człowiek poświęca samego siebie w imię jakiegokolwiek idei, którą uważa za sprawiedliwą, to jest bohaterem”. O Gumilowie tak powiedział. Skąd oni się dowiedzieli o Gumilowie? Od kiedy przed wypracowaniem szkolnym o poezji sowieckiej mówią o Annienkowie (prawdopodobnie pomylił z Anienskim), Gumilowie, Biełym? Przecież można przeprowadzić paralelę z „Dziadami”. Tam też się tak zaczęło. I co wyszło? Nie wolno niewłaściwie orientować uczących się, nie wolno podcinać ich światopoglądu, nie można dopuścić żeby mieli na rzeczy dwa poglądy. Nie wolno wczuwać się w dekadentów, bo i co dadzą ci drugorzędni poeci dla ideowego zahartowania naszego pokolenia? U Walerii Michajłowny niesłuszne, niemoralne stanowisko. Ujawniło się ono i dzisiaj. Przecież u nas, Walerio Michajłowno, był nie tylko 37-my rok, u nas sowiecka władza, dość już o 37-ym. Osądzili go. A w kolektywie jest grupa, która postawiła siebie nad wszystkimi. W nas jest organizacja, a ta grupa nauczycieli przeciwstawia się wszystkim, chełpi się erudycją. Nie, Walerio Michajłowno! Przejawiliście mięczakowatość. Ślamazarność, gadatliwość i bezideowość! Dwie strony tego samego medalu. Nie wolno wam powierzać wychowania dzieci. Ot, z ręką na sercu, gdyby was za ten list oddawali pod sąd — byłbym przeciw, słowo honoru! Ale nie

możecie pracować w szkole, nie możecie wychowywać. Nie obrażajcie się, nie ufam wam.

*W. I. Nagornaja* (nauczycielka gimnastyki): — Popętniliśmy błąd. Na posiedzeniu komitetu zakładowego powzięliśmy decyzję, nie wysłuchawszy Walerii Michajłowny. Ma rację. Tak robić nie należało. Przecież my nie postępkiem sądzimy, sądzimy człowieka. I do nas, prócz papierów, zwraca się człowiek, nie można wpatrywać się tylko w papier, trzeba umieć słyszeć. Nic nie wiedziałam o liście, nie miałam własnego zdania. A teraz usłyszałam człowieka. Nie mogę wątpić o Walerii Michajłownie, nie mogę jej nie wierzyć. No, bo pomyślcie, dlaczego właśnie ten proces wywołał takie sprzeczności, dlaczego mówiło się o naruszeniu prawa? Nie odpowiedziano mi na to pytanie. Dlaczego nie można było ogłosić tych faktów? Przecież wtedy byłoby wszystko jasne. A tak... No i mówi się o kółku. Pracowało mniej niż rok. A to za krótki okres, żeby tak zmienić dzieci. Nie mogło kółko zepsuć dzieci. Przecież prócz literatury są u nas i inne przedmioty. Jest gimnastyka. I ja, jako nauczycielka gimnastyki, powiadam: my też wychowujemy, a wobec tego i mnie także, nas wszystkich, trzeba zwolnić...

*Ensztein* (nauczyciel geografii): — Od 30-tu lat pracuję i pierwszy raz słyszę, żeby w szkole takie rzeczy mówić, przecież szkoła to ideologiczna instytucja państwowa, i takie rzeczy się mówi! Jeśli by Waleria Michajłowna wojowała, odnosiłaby się z większym respektem do sowieckiej władzy. Po co przypominać tutaj kult jednostki? Mówicie, Walerio Michajłowno, że jest u nas jakoby kult jednostki. Nie zaprzeczajcie. Pierwszy i drugi list to jedno i to samo. Chcecie tego, czy nie chcecie. Nie o pobudkach mówimy, a o fakcie. Jeśli odważyliście się pisać takie listy, to niedaleko do Polski. To oczywista analogia. Ogniwa jednego i tego samego łańcucha. Komu to potrzebne? Powinniśmy być całkowicie przekonani, bez najmniejszych wahań. W przeciwnym razie jacy z nas nauczyciele! Jak śmiemy zastrzajać problemy polityczne w klasie, jeśli brak nam całkowitego przekonania i kryształowej czystości światopoglądu? Dla takich nauczycieli miejsca w szkole nie ma!

*Nożkina* (nauczycielka matematyki): — Nie jestem przeświadczona, że Waleria Michajłowna broniła wymiaru sprawiedliwości. Nie trafia mi do przekonania ten wymiar sprawiedliwości. Ała Leonidowna i Walentina Josipowna mówiły o nim, ale mnie nie przekonały. Nie przekonały mnie! Przecież gdyby Waleria Michajłowna miała rację, przekonałybyście mnie. Pozostali mnie

przekonali, a wy nie. Nie wierzę w waszą praworządność. Najważniejsze u Walerii Michajłowny to jej osobista uraza, to co się z nią samą stało. Waleria Michajłowna nie interesuje się ludźmi, a warto by się nimi zainteresowała. Wasz podpis to obrona, i do tego ludzi, których nie znacie. Czy można bronić przestępców? I co tu ma do rzeczy wymiar sprawiedliwości? Sądzi się przestępców, a wy bronicie. Jakże to, Walerio Michajłowno, należało się naradzić z przyjaciółmi. Jeśli są waszymi przyjaciółmi, to czemu się nie naradzić? Albo ich kryjecie, albo nie są waszymi przyjaciółmi. Coś tu nie klapuje. Bo inaczej czemu przyjaciele bronią? A jeśli Waleria Michajłowna broni wymiaru sprawiedliwości, to dlaczego nie postawiła tego na zebraniu związku zawodowego? Dlaczego boi się uczciwie wymienić nazwiska tych, którzy jej dali list? Jakże mogą bronić jej tutaj? I nasza administracja pomyliła się. Patrzyła tylko na to jak nauczyciel prowadzi lekcję. Każdy może prowadzić lekcję. Chwalono ich nawet za erudycję. Komuż ona potrzebna? Nauczyciel wychowuje na lekcji ideowo, a waszej logice dajcie spokój, rzecz nie w logice. Nie wychowuje się logiką. A u Walerii Michajłowny w klasie VII B nie wszystko w porządku. Rozpaplana klasa, ślamazarna. Mnie w niej łatwo, mnie wszędzie łatwo. A w V klasie, ledwie z podstawowej szkoły przyszli, i z gorzej ubranej dziewczynki się śmieją. Bardzo mi się ich duch nie podobał. Teraz tego nie ma, ale klasa rozpaplana. Przyłgnęła do Walerii Michajłowny etykieta dobrej nauczycielki, a przecież uwagi jej robiono. Całkowicie podtrzymuję opinię, że takie postępowanie nie przystoi nauczycielowi. Jeśli z was człowiek miotający się to tu to tam, uczyć nie możecie.

*Burgowa* (fizyczka): — O postanowieniu komitetu zakładowego ja powiedziałam Walerii Michajłownie. To nie tajemnica. A wiersze ja dawałam. Nauczycielom na radzie pedagogicznej. I uczniowie brali. To moje ulubione wiersze. I na posiedzeniach kółka byłam.

*Mancur* (nauczycielka literatury, przyjaciółka Gerlin): — Waleria Michajłowna mówiła, że tym którzy ją osądzali w 49-tym roku było potem wstyd patrzeć jej w oczy. Żeby mnie nie było wstyd, powiem co mam do powiedzenia. Nie podtrzymuję Walerii Michajłowny. Nie rozgłaszałam tajemnicy zebrania partyjnego. Powiedziałam to co myślę, i teraz nie będzie mi wstyd patrzeć w oczy Walerii Michajłownie.

*Pachomow* (fizyk, przewodniczący komitetu zakładowego): —

Burgowa nie miała prawa rozgłaszać tajemnicy postanowienia komitetu zakładowego!

*Ingerow* (dyrektor szkoły): — Nikt z nas, towarzysze, nie wątpił o tym jaki będzie dobór obrońców Gerlin. O tym trzeba pomyśleć. Nie przypadkowy to dobór i nie przypadkowo przewidzieliśmy go. Czas aby ci towarzysze o sobie pomyśleli. Dokąd ich zaprowadzi takie stanowisko? Kolektyw nie zechce pracować z tymi, którzy bronią Gerlin. Samo wystąpienie Walerii Michajłowny jest nie do określenia. Pierwszy list i drugi to jedno i to samo. Szkoda czasu i atłasu na kręcenie i chytrzenie! Waleria Michajłowna niepostrzeżenie opluła nas wszystkich. No i czemu ona mówi, że wszystko zostało postanowione zawczasu! Jej wystąpienie, i wystąpienie jej obrońców, to żałosne i daremne próby! Nikogo ich chwytty nie okłamia, nie ma się co wykrywać. Nie przypadek, że klasa jest rozpaskudzona, no i kółko. Nie, nie przypadek. Człowiek składa się z sumy przypadków. Nikt z myślących prawidłowo nie wystąpi w obronie Walerii Michajłowny. O wystąpieniu Nagornoj można mówić ze wzburzeniem, tak jak i o jej zachowaniu na zebraniu (kilka razy przerwała mówiącym wzburzonymi okrzykami). Jakież brak zasad! O prawdziwości oświadczeń Walerii Michajłowny nie warto mówić! Bezustanna obłuda! W sam raz towarzystwo dla Gabaja. I kto uwierzy, że Waleria Michajłowna nie wiedziała, iż jej oszczerstwo będzie nadawane przez Głos Ameryki? Dlaczego przekazała list (*Gerlin: Łzecie! Nie przekazałam!*), a nie przysłała do organizacji partyjnej?

Główne teraz pytanie, towarzysze obrońcy, co zamierzacie robić dalej? Nie pozwolimy wam prowadzić podwójnej gry. Nie macie prawa zaszczipać zwątpienia w szesnastoletnich głowach. Powstała grupa, która bez zasad rzuca się na ratunek swoim towarzyszom. Czyż możemy mieć pewność, że po odejściu Walerii Michajłowny przywrócona zostanie u nas sowiecka atmosfera? Niedwuznacznie uprzedzamy tych towarzyszy. Niech pomyślą, zanim oddadzą swoje głosy. Nadajemy tej sprawie charakter polityczny. Walerię Michajłówną trzeba było zwolnić wcześniej, nie należało jej dopuszczać do szkoły, nie godzi się by nasze dzieci wychowywał człowiek politycznie niepewny.

*Batygina* (kierowniczką szkoły): — Mówiono tu o jednym błędzie Gerlin. Jeden błąd może charakteryzować poziom polityczny nauczyciela. Tak, prowadziła dobrze lekcje, tak, jest wykształcona, ale co za drzwiami — nie wiadomo. Jaki ślad w pionierskiej robocie zostawiła klasa VII B? Wszystko formalne, bezduszne, a my tylko o lekcjach! Przecież ta klasa nosi imię Zoji

Kosmodemianskoj! A nad tym się nie pracuje. Skończyło się 45 minut lekcji — i ot co — list. I grubiaństwa sobie nie odmawia. Jak co do czego — to dyżurować nie będę, to zrobili jej niesłuszną uwagę, to na metodyce nie chce pryncypialnie występować, to nie w smak jej przepisywać sprawozdania — powiada, że dość pracuje. Oto jej prawdziwe oblicze. Uczył się u niej mój syn. Jako matka, jako nauczycielka, jako administratorka uważam, że nie może być nauczycielką. Nie wychowuje tak, jak tego wymaga ojczyzna.

*Przewodniczący zebrania* (nauczyciel szkoły podstawowej): — Nie dorośliście do obywatelskości i przyzwoitości, o których mówicie. W wielu rzeczach widać waszą apolityczność. Porównanie z kultem jednostki to największa apolityczność. Ludzie z czystym sumieniem i poczuciem prawdziwie obywatelskim odczuwają wokół siebie pełne bezpieczeństwo. Czemuż to ja nie czuję niebezpieczeństwa? Czyste sumienie.

Zgłasza się wniosek: prosić OMK o zwolnienie W. M. Gerlin według § 49 KZOT\* (na żądanie organizacji związku zawodowego).

Rezultaty głosowania: z 42 osób 5 osób przeciw zwolnieniu, 2 wstrzymują się.

*Gerlin* (ostatnie słowo): — Wstydę się bardzo. Tak się wstydę, że nie mogę podnieść oczu, wstydę się, wstydę się za was, towarzysze. Za to, że nie umiecie słuchać i rozumieć, że nie umiecie myśleć, za to że wielu z was okazało się jeszcze bardziej niegodziwymi niż sądziłam.

16 kwietnia 1968 r.

*Dopisek z czerwca 1968 r.* Postanowienie zebrania związku zawodowego zostało zatwierdzone przez połączone komitety zakładowe rejonu *Moskworieczije*. Jednakże W. M. Gerlin wniosła skargę do Sądu Ludowego, który uchylił decyzję jako nieuzasadnioną. W. M. Gerlin powróciła do pracy, na własne życzenie, w sąsiedniej szkole średniej.

W latach 1964-1970 wychodził w „samizdacie” sowieckim *Politiczeskij Dniewnik*, miesięcznik redagowany przypuszczalnie przez grupę dysydentów komunistycznych. Obszerna antologia *Dniewnika* ukazała się ostatnio po rosyjsku w Amsterdamie, nakładem Fundacji im. Herzena. Z niej pochodzi powyższy tekst. (Red.).

\* KZOT = Kodeks Pracy.



## SPIS RZECZY

Leszek Kołakowski: <i>Przedmowa</i> .....	5
Adam Kruczek: <i>Słowo prawdy</i> .....	7
Alain Jacob: <i>Wywiad z Aleksandrem Sołżenicynem (Morderczy bieg historii nie jest nieodwracalny)</i> .....	16
Edward Dillon: <i>Wywiad z Andriejem Sacharowem</i> .....	27
Aleksander Sołżenicyn: <i>Pokój i przemoc</i> .....	34
Aleksander Sołżenicyn: <i>List do Sacharowa</i> .....	42
Lidia Czukowskaja: <i>Gniew ludu</i> .....	44
<i>Więźniowie polityczni popierają A. Sacharowa</i> .....	47



<i>Z życia sowieckiego nauczyciela czyli „O człowieku radzieckim”</i> .....	49
---	----

**A C H E V E D'IMPRIMER  
LE 28 NOVEMBRE 1973  
SUR LES PRESSES DE  
L'IMPRIMERIE RICHARD  
24, RUE STEPHENSON,  
PARIS (XVIII<sup>e</sup>)**

**Dépôt légal : 4<sup>e</sup> trim. 1973  
Imprimé en France.**

Dar  
Biblioteka Polska  
Paryż

**Nr 41**

**10 F**